

Pamięć murów

Lipski – człowiek, który łączył opozycję

KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Instytutu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

ISSN 0867-8952

NR 4(424) KWIECIEŃ 2026



**Patriotyzm jest z miłości
i do miłości ma prowadzić**



KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952

nr 4(424) kwiecień 2026

dołącz do nas na facebooku i na X
  [www.facebook.pl/udskior](https://www.facebook.com/udskior)
<https://x.com/Kombatanci?mx=2>

Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl

 Projekt zrealizowano
we współpracy z Narodowym
Archiwum Cyfrowym

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3200 egz.



w numerze

4 Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy

Lipski przede wszystkim chciał łączyć. Z tymi, którzy chcą sprzeciwiać się wszelkim formom totalizmu, tępiąc go także we własnym środowisku. Rozmowa z Łukaszem Garbalem, biografem, edytorem, autorem książki „Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa”

Katarzyna Krzykowska

8 Lipski – człowiek, który łączył opozycję

Jan Józef Lipski był jedną z najważniejszych postaci demokratycznej opozycji w PRL – żołnierz AK, polonista i nieformalny lider środowisk niezależnej inteligencji. Nie był wodzem przemawiającym do tłumów, lecz człowiekiem kuluarów. Rozmowa z prof. Andrzejem Friszke, historykiem i badaczem dziejów polskiej opozycji

Norbert Nowotnik

12 Bohater z „Baszty”

Wojenne losy Jana Józefa Lipskiego to nie historia bohatera z pomnika. To opowieść o kimś, kto wymyka się prostym schematom. Odrzuca wojnę, choć za młodu marzy o konspiracji

Waldemar Kowalski

16 Pamięć murów. Warszawa 1987–1944

Tekst Jana Józefa Lipskiego napisany został do eseju fotograficznego Grzegorza Nawrockiego przedstawiającego ślady Powstania Warszawskiego. Wystawa – otwarta przez Jana Józefa Lipskiego – prezentowana była w grudniu 1987 i styczniu 1988 r. w kościele pw. Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej w Warszawie

Jan Józef Lipski

20 Spierać się tak, by po sporze nadal móc być razem

Jan Józef Lipski ostrzegał przed sytuacją, w której spór polityczny przestaje być wymianą argumentów, a staje się brutalną i bezwzględną walką. Taką walką, w której przeciwnik traci status partnera i zostaje sprowadzony do pozycji wroga. Rozmowa z dr hab. Pauliną Codogni, prof. Instytutu Studiów Politycznych PAN

Katarzyna Krzykowska

24 Sporne podziękowania

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” w wrześniu i października 1981 r. był pierwszym demokratycznym parlamentem w Polsce od ponad czterdziestu lat. Nic dziwnego, że nie brakowało w jego trakcie zażartych dyskusji czy ostrych sporów

Grzegorz Majchrzak

28 Lewoskrzydłowi Solidarności

Projekty na rzecz odbudowy PPS w kraju zaczęły krystalizować się po stanie wojennym, kiedy poszukiwano nowych dróg przeciwdziałania ówczesnemu systemowi. Rozmowa z Adamem Bobrykiem, działaczem opozycji antykomunistycznej, byłym wiceprzewodniczącym Rady Naczelnej PPS

Przemysław Maksymiuk

Patriotyzm odważny

– Był człowiekiem dobrym i odważnym. Mądrym i szlachetnym. Nadawał sens cudzym życiorysom, pobudzał do przyzwoitości, prowokował do czynienia dobra. Jego prawość i dobroć były zaraźliwe. Był sumieniem polskiej inteligencji i opozycji demokratycznej – tak Adam Michnik wspomina w „Wyznaniach nawróconego dysydenta” Jana Józefa Lipskiego, którego setną rocznicę urodzin obchodzić będziemy 25 maja br.

Jan Józef Lipski zapisał w swym życiorysie wiele heroiczych kart: był harcerzem Szarych Szeregów, żołnierzem AK podczas Powstania Warszawskiego, działaczem opozycyjnym przez cały okres trwania PRL (Klub Krzywego Koła, KOR, Solidarność, WiP, PPS). W 1981 roku napisał słynny esej pt. „Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków”. Refleksje Lipskiego sprzed niemal pięciu dekad wciąż mają szczególną moc i powinny być dla nas busolą w tworzeniu polskiej wspólnoty. *– Sądzę, że szowinizm, megalomania narodowa, ksenofobia, czyli nienawiść do wszystkiego co obce, egoizm narodowy – nie dadzą się pogodzić z nakazem chrześcijańskim miłości bliźniego – słowa te brzmią dziś szczególnie aktualnie.*

Lipski podkreślał, że prawdziwy patriotyzm polega również na umiejętności krytycznego spojrzenia na własną historię. Pisał: *„Miłość do wszystkiego, co polskie” – to częsta formuła narodowej, „patriotycznej” głupoty. Bo „polski” był przecież i ONR, i pogromy we Lwowie, Przytyku i Kielcach, i getto ławkowe, i Bereza, i obóz w Jabłonie w 1920 roku – by poprzestać na dwudziestu zaledwie latach naszej historii. Patriotyzm – to nie tylko szacunek i miłość do tradycji, lecz również nieubłagana selekcja elementów tej tradycji, obowiązek intelektualnej pracy w tym zakresie. Wina za fałszywą ocenę przeszłości, za utrwalanie fałszywych moralnie mitów narodowych, za służące megalomanii narodowej przemilczanie ciemnych plam własnej historii – jest zapewne mniejsza z moralnego punktu widzenia niż praktykowanie zła wobec bliźnich, lecz przecież jest przestanką aktualnego zła i drogą do przyszłego.*

Setna rocznica urodzin Jana Józefa Lipskiego to nie tylko okazja do przypomnienia tej niezwyklej postaci, której życiorys naznaczony jest odwagą i niezłomnością w walce o wolną i demokratyczną Polskę. Niech stanie się ona również impulsem do dyskusji o modelu nowoczesnych postaw patriotycznych wzmacniających otwartą i pluralistyczną wspólnotę obywatelską w XXI wieku.



Michał Syska

Zastępca Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. KRZYSZTOF NYŁA / ARCHIWUM RODZINNE

Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy

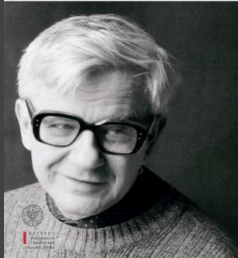
Jan Józef Lipski przede wszystkim chciał łączyć. Nie za wszelką cenę – ale z tymi, którzy chcą sprzeciwić się wszelkim formom totalizmu, tępiąc go także we własnym środowisku, porozumiewając się z ludźmi o innych poglądach, ale wspólnych wartościach zasadniczych. Był zaprzeczeniem sekciarstwa i partyjniactwa. Kimś, kogo dziś trzeba przypominać. Kimś, kogo dziś bardzo brakuje – powiedział Łukasz Garbał biograf, edytor, autor książki „Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa”.



Łukasz Garbal
Jan Józef Lipski
Biografia źródłowa TOM 1



Łukasz Garbal
Jan Józef Lipski
Biografia źródłowa TOM 2



Jan Meysztowicz, Antoni Słonimski,
Paweł Jasienica, Jan Józef Lipski, Melchior
Wańkowicz i Stefan Kisielewski na zebraniu
warszawskiego oddziału Związku Literatów
Polskich, 31 stycznia 1966 r.

FOT. DANUTA. B. LOMACZEWSKA / EAST NEWS

Co w trakcie pracy nad biografią Jana Józefa Lipskiego zaskoczyło pana najbardziej – czy był jakiś fakt z jego życia, który kompletnie zmienił postrzeganie tej postaci?

Pracę nad biografią rozpocząłem po latach badań archiwalnych i prac edytorskich nad spuścizną Lipskiego, zainicjowanych przez kuratora Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską i jednocześnie wicedyrektora Muzeum Literatury Piotra Kłoczowskiego.

Lipskiego osobiście nigdy nie spotkałem – ale z tych archiwaliów wyrażał przede mną obraz niezwykle prawego człowieka, przez dekady będącego „łącznikiem” wielu, często skłóconych, środowisk opozycyjnych wobec opresyjnej władzy, oddziałującego nie teorią, a własnym przykładem.

I najbardziej niezwykle było właśnie to, że w toku kwerend archiwal-

nych i rozmów ze świadkami – tak różnymi jak Jan Olszewski i Jerzy Urban... – zobaczyłem niezwykle spójność publicznej postawy Lipskiego. Zgodność słów – i czynów.

Nie robił z siebie pomnika, miał dystans do siebie, potrafił żartować.

Mam nadzieję, że dzięki temu zestawieniu archiwaliów i różnych relacji udało się zrekonstruować prawdziwy, pełny portret Lipskiego. To archiwalno-edytorskie doświadczenie zainicjowane przez Piotra Kłoczowskiego pokazuje znaczenie wieloletnich prac dokumentacyjnych, tak naprawdę stanowiących fundament każdej uczciwej biografii czy interpretacji. To potrzebne szczególnie dzisiaj, w dobie fake newsów i łatwych stwierdzeń bez oparcia w faktach. Trzeba wrócić do źródeł.

Który moment z życia Lipskiego był dla pana najtrudniejszy do odtworzenia lub najbardziej zagadkowy ze względu na brak dokumentów lub sprzeczne relacje świadków?

Dążę do jak największej obiektywizacji, bo chcę pokazać jak najprawdziwszy obraz przeszłości, dlatego nie lubię opierać się na jednym źródle – niezależnie od jego charakteru. Zwykle mechanizmy pamięci sprawiają, że nawet naoczny świadek może się mylić – z perspektywy czasu mieszać skutek z przyczyną, nieświadomie interpretować – np. stwierdzenie, że ktoś „uciekał” jest czymś innym od powiedzenia po prostu „biegł”. Dokumenty UB i SB z kolei mają w sobie pewną skazę, negatywne nastawienie do osób będących przedmiotem zainteresowania służb – widoczne w doszukiwaniu się wszystkiego najgorszego, pełne też bezrefleksyjnie powielanych przez wielu błędów merytorycznych – najbardziej obiektywne z nich są zwykle raporty z inwigilacji.



Łukasz Garbal
FOT. ALIAKSEI LASTOUSKI
/ DOMENA PUBLICZNA

Staram się łączyć różne perspektywy, konfrontować ze sobą źródła.

Największym problemem jest zawsze próba pokazania pełnego obrazu, nie wykrzywionego w żadną stronę. Pisząc o Lipskim chciałem zrozumieć, skąd się brała w nim ta konsekwentna odwaga cywilna, którą charakteryzował się w swoim życiu – od Szarych Szeregów, Powstanie Warszawskie, przez walkę z cenzurą w PRL po próbę odtworzenia Polskiej Partii Socjalistycznej, gdy słowo „socjalizm” źle się kojarzyło.

Opracował pan „Dzienniki 1954–1957” Lipskiego. Jaki obraz wyłania się z tych intymnych zapisków? Co go cieszyło, a co trapiło w codziennym życiu?

To niezwykle źródło do historii życia warszawskiej inteligencji, nie tylko z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy były pisane – są tam wspomnienia spraw wcześniejszych. Wspomniana edycja to jedynie skromny fragment dziurawego – Lipski zapiski prowadził zwykle codziennie, czasem godzina po godzinie. Możemy niemal razem z nim doświadczać dzień, gdy z powodów politycznych został wyrzucony z pracy; notował szczegóły po każdej z rozmów... Nie znam innego tak szczegółowego i intensywnego zapisu dnia codziennego z tych lat. To pierwszorzędne źródło do tamtych lat i dzieło pomnikowe – pozbawione kompozycji, pełne autentyzmu. Jedynie poprawki to uaktualnienia faktów – kiedy po latach Lipski ustalił coś nowego w dawnej historii – to dopisuje, nie skreślając wcześniejszego zapisu, a nowy opatrując nową datą.

Diariusz pisał na małych karteczkach, dokumentując codzienne życie i plotki, kształtujące ówczesny obraz świata warszawskiej inteligencji, gdy ministra można było zaczepić, podchodząc do jego stolika w kawiarni. Nie idealizuję epoki Gomułki, ale sytuacje takie się zdarzały; dzięki tym

zapisom mamy dostęp do dnia codziennego inteligentkiej Warszawy.

Lipski diariusz ten ukrywał przed UB i SB – po tym, jak z jego fragmentami został zatrzymany w 1967 roku, najnowsze zapisy zniszczył, aby nie narażać opisanych ludzi.

Choć większość jego diariusza to przede wszystkim źródło dla historyków i socjologów, są w nim także miejsca bardzo osobiste, pokazujące wzruszenia w kontakcie z muzyką, malarstwem – czy budzący się dziesięć lat po wojnie w tym wciąż młodym powstańcu warszawskim lęk, gdy na plaży pod Gdańskiem słyszy innych plażowiczów mówiących po niemiecku. Przecież to właśnie Lipski będzie jednym z tych zabiegających później o porozumienie Polaków i Niemców; wymagało to jednak od niego przepracowania emocji i po prostu pracy intelektualnej, bo lęk był naturalny. Chciał jednak, jak widzimy, wyjść poza odruchy: nie wzywał do niepamięci, do zamazania przeszłości, ale pamięć nie miała być wiecznym jętrzeniem ran. To także to jego żywe doświadczenie było powodem sformułowania przez Lipskiego koncepcji patriotyzmu krytycznego, którą najpełniej wyraził w eseju „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy”.

Lipski mawiał, że ma dwie dusze: krytyka literackiego, historyka literatury oraz społecznika. Co sprawiło, że z taką pasją oddał się studiowaniu twórczości Jana Kasprowicza?

Kasprowicz interesował go z wielu powodów, także jako człowiek „podwójnego pogranicza” (narodowego i socjalnego). Pisał o tym pisarzu, że stał się „inteligentem nie na zasadzie prostej asymilacji” a „wszedł w nową warstwę z cennym dla całego narodu wianem, wzbogacając jego kulturę o pierwiastki nowe, nie chodzi tylko o kulturę chłopską, ale także niemiecką, z którą zetknął się zarówno w szkole średniej jak i na uniwersytecie”.

Podstawowy był jednak, jak sądzę, aspekt estetyczny i społeczny. Lipski autentycznie był poruszony kasprowiczowskim ukazaniem głębi chłopskiej biedy. Tak to dzięki literaturze Kasprowicza w duszy Lipskiego spotykał się polonista i socjalista.

Jak godził swoje głębokie przywiązanie do idei PPS-u z tradycją akowską i powstańczą? Czy uważał, że te dwa światy są dla siebie naturalnym dopełnieniem?

Świetnie, że pani o to pyta, bo trzeba przypomnieć, że Lipski całe życie walczył z wielką kradzieżą słów i pojęć: notował, jak komuniści ukradli początkowo słowo „demokracja”, później zaś słowo „socjalizm”. Przypominał o socjalistach takich jak Kazimierz Pużak, którzy umierali w więzieniach Polski „Ludowej”, później zaś starał się odzyskać to słowo, próbując od końca 1987 roku odbudowywać PPS...

Lipski nie tyle „godził” socjalizm z AK, co pokazuje, że w wielu sytuacjach był to synonim: jego biografia przypomina, że lewica, socjaliści, współtworzyli Armię Krajową, jedyną formację podziemia będącą częścią Wojska Polskiego w przeciwieństwie do nacjonalistów, którzy przez większość czasu okupacji tworzyli odrębne, czysto partyjne formacje. Premier rządu RP na uchodźstwie Tomasz Arciszewski reprezentował właśnie PPS. Z PPS wywodził się przecież także premier pierwszego rządu niepodległej Polski, Jędrzej Moraczewski...

Wbrew dzisiejszym łatwym wyrzekaniom na „lewactwo” – to właśnie socjaliści stanowili ważny element tradycji Armii Krajowej: pułk „Baszta”, w którym walczył Lipski na Mokotowie, powstał z inspiracji socjalisty będącego zresztą bratankiem jednego z najsłynniejszych bojowców PPS z rewolucji 1905 roku.

„Szklane domy” Żeromskiego to literacki obraz tych marzeń i działań tej wielopokoleniowej formacji nie-

podległościowych socjalistów – i do tego dziedzictwa 1905 i 1918 roku, walki o niepodległość i sprawiedliwość jednocześnie, odwoływał się Lipski.

Czuł się on osobiście zobowiązany nie tylko do przywrócenia pamięci o tej prawdziwej historii – fałszowanej wcześniej przez komunistów, później przez nacjonalistów, ale także do jej kontynuowania w ramach „sztafety pokoleń”.

Niestety po roku 1989 to się nie udało – to temat na inną rozmowę – ale dla prawdy historycznej trzeba, by to wybrzmiało jak najmocniej: socjalizm nie był sprzeczny z patriotyzmem; wręcz przeciwnie!

Lipski był niewierzący, a jednak cieszył się zaufaniem hierarchów. Jak udawało mu się budować ten most bez rezygnowania z własnego agnostycyzmu?

Na pewno nie wszystkich i nie zawsze, ale na pewno takich, jak Karol Wojtyła, o czym świadczą zapisy w notesie ówczesnego arcybiskupa krakowskiego... Stosunek Lipskiego do religii zmieniał się w czasie, ale najważniejsze było to, że był z natury człowiekiem tolerancyjnym: nie zmuszał innych do własnych przekonań, ale nie chciał też być do nich zmuszany. Będąc agnostykiem miał żonę i dzieci niezwykle zaangażowane w wiarę – nie tylko na poziomie deklaracji, ale działań. To sprawiło, że katolicyzm – w wersji tolerancyjnej, bliskiej środowisku „Tygodnika Powszechnego” czyli także Wojtyły – znał z osobiste go doświadczenia i nie uważał tego wyznania za predystynowane do tendencji totalitarnych – zwracał uwagę na wykorzystywanie katolicyzmu przez niektórych polityków i pisał o historycznych próbach tworzenia „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego” przed wojną przez „Falangę”. Pod koniec życia widział niebezpieczeństwo uwikłania się przez bisku-

pów w związku z politykami i przed tym ostrzegał, żywiąc jednak nadzieję, że ogół katolików – dla dobra swojej wiary – do tego nie dopuści.

Czy diagnozy Lipskiego zawarte w eseju „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy” dotyczące polskiego nacjonalizmu i patriotyzmu z lat 80. są nadal aktualne, czy świat, który opisywał, już nie istnieje?

Trzeba powiedzieć – niestety – że diagnozy te są jeszcze bardziej aktualne, niż wówczas. Lipski ostrzegał przed niebezpieczeństwem utożsamienia nacjonalizmu z patriotyzmem – pokazując jednocześnie, że nacjonalizm jest patriotyzmu przeciwieństwem! W tym tekście, który powinien być lekturą obowiązkową w szkołach – by czytać własną historię nie wybiórczo, na kolanach, a w całości, także z ciemnymi kartami – Lipski odwołuje się właśnie do chrześcijaństwa, które on, socjalista, uważał za jeden z fundamentów tożsamości Europy, i stwierdza wprost, że egoizm narodowy nie da się pogodzić z chrześcijańskim nakazem miłości bliźniego. Że nacjonalizm jest z nienawiści do tych Innych, gorszych – a patriotyzm powinien być właśnie jak miłość bliźniego.

„Tak jak szczególna miłość w rodzinie nie musi i nie powinna przeszkadzać miłości bliźniego, tak i umiłowanie wspólnoty narodowej winno być podporządkowane tej samej nadrzędnej normie moralnej. Patriotyzm jest z miłości – i do miłości ma prowadzić, jakakolwiek inna jego forma jest deformacją etyczną”, pisał Lipski w 1981 roku – za co atakowała go „Trybuna Ludu”, a później nacjonaliści. Co jest kontrowersyjnego w tym poglądzie?

W toku swojego eseju Lipski przypomina trudne karty historii Polski, jak np. taką, że polscy żołnierze w Hiszpanii za czasów Napoleona gwałcili zakonnice w katolickich klasztorach. Lipski tego nie wymyślił, pisał o tym

choćby w czasach, gdy Polska jeszcze nie odzyskała niepodległości Marian Kukiel. Nie przeszkodziło to Kukielowi walczyć w Legionach, a później być ministrem obrony w jednym z rządów na uchodźstwie, bo własną historię trzeba znać w całości, żeby uczyć się na błędach.

Niepodległość polega też na tym, by przede wszystkim mieć niepodległy umysł. Bezkrytyczny patriotyzm może stać się trucizną – sekciarstwem.

Która z cech charakteru Lipskiego – w dobie dzisiejszych głębokich podziałów społecznych – wydaje się panu najbardziej deficytowa i warta przypomnienia?

Niewątpliwie osobisty przykład przeciwdziałania polaryzacji przez szukanie porozumienia między ludźmi oparte o wartości demokracji parlamentarnej i nie patrzącego przy tym na sondaż, a na dobro publiczne. Robienie tego, co się uważa za słuszne dla dobra wspólnego.

On przede wszystkim chciał łączyć. Nie za wszelką cenę – ale z tymi, którzy chcą sprzeciwić się wszelkim formom totalizmu, tępiąc go także we własnym środowisku, porozumiewając się z ludźmi o innych poglądach, ale wspólnych wartościach zasadniczych. Łączył Adama Michnika i Jana Olszewskiego. Był zaprzeczeniem sekciarstwa i partyjniactwa. Kimś, kogo dziś trzeba przypominać. Kimś, kogo dziś bardzo brakuje.

**Rozmawiała
Katarzyna Krzykowska**

Łukasz Garbal – biograf, edytor, autor książki „Jan Józef Lipski. Biografia źródłowa” (Nagroda Znaku i Hestii im. księdza Józefa Tischnera, Nagroda Historyczna „Polityki”, Nagroda im. Jerzego Giedroycia). Napisał też m.in. biografie Wedlowie. „Czekoladowe imperium” oraz „Wańkowicz. Życie na kraterze”.



Anka Kowalska, pisarka, Kuronia. Warszawa, luty

Głódówka członków Komitetu Obrony Robotników w kościele św. Krzyża. Stoją od lewej: Kazimierz Janusz, Kazimierz Wóycicki, Antoni Macierewicz, prof. Jan Kielanowski, Jacek Kuroń, Jan Józef Lipski, ks. Stanisław Małkowski. Siedzą na ławce: Joanna Gwiazda, Halina Mikołajska, Jan Lityński, Anka Kowalska, Jacek Bierezin, Andrzej Czuma. Siedzą na dole: Konrad Bieliński, Jerzy Markuszewski, Mariusz Wilk. Warszawa, październik 1979 r. FOT. JANUSZ KRZYŻEWSKI / ZBIORY OŚRODKA KARTA

Lipski – człowiek, który łączył opozycję

Jan Józef Lipski był jedną z najważniejszych postaci demokratycznej opozycji w PRL – żołnierz Armii Krajowej, polonista i nieformalny lider środowisk niezależnej inteligencji. Nie był wodzem przemawiającym do tłumów, lecz człowiekiem kuluarów: cierpliwym mediatorem, który przez dekady tkał sieć kontaktów ponad podziałami ideowymi, pokoleniowymi i światopoglądowymi, co przełożyło się na realną pomoc dla represjonowanych robotników i ich rodzin – opowiada prof. Andrzej Friszke, historyk i badacz dziejów polskiej opozycji.



Janusz Przewłocki i Jan Józef Lipski w mieszkaniu Jacka
1985 r. FOT. TOMASZ MICHALAK / FOTONOVA



prof. Andrzej Friszke
FOT. ADRIAN GRZYCUK / DOMENA PUBLICZNA

Kim był Jan Józef Lipski w momencie powstawania Komitetu Obrony Robotników i z jakich tradycji intelektualnych oraz biograficznych wyrastała jego działalność?

W 1976 roku, kiedy powstawał Komitet Obrony Robotników, Jan Józef Lipski był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci środowisk opozycyjnej inteligencji. Jego biografia łączyła doświadczenie konspiracyjne z czasów wojny – był żołnierzem Armii Krajowej i uczestnikiem powstania warszawskiego – z aktywnością intelektualną w całym okresie PRL. Jako polonista uczestniczył w latach stalinowskich w nielegalnych spotkaniach dyskusyjnych, skupiających osoby odrzucające marksizm-leninizm, co wiązało się z groźbą poważnych represji, na szczęście zakończyło się tylko przesłuchaniami jesienią 1953 roku.

W okresie odwilży 1956 roku Lipski związał się z Klubem Krzywego Koła – jednym z najważniejszych środowisk niezależnej inteligencji, którego stał się faktycznym liderem jako sekretarz aż do momentu likwidacji klubu przez władze w 1962 roku. Klub, uznany za zbyt swobodny w dyskusjach, zbyt krytyczny i wymykający się kontroli, został zamknięty. W tym czasie Lipski nawiązał szerokie kontakty w środowiskach literackich, dziennikarskich i intelektualnych, także z emigracją, m.in. z paryską „Kulturą”. Po zamknięciu klubu pozostał nieformalnym liderem tego kręgu, integrując różne środowiska opozycyjne: ludzi wywodzących się z tradycji AK, literatów, dziennikarzy, historyków i socjologów, w tym rewidujących kanony marksistowskie. Ci ludzie, często dotąd nieznający się wzajemnie, spotykali się z Lipskim i uznawali go za postać ważną i godną zaufania.

Lipski był aktywny w kolejnych inicjatywach protestacyjnych: w 1964 ro-

ku współinicjował List 34 przeciwko zaostreniu cenzury, w którym wybitni intelektualiści i pisarze, m.in. Antoni Słonimski, protestowali przeciwko polityce kulturalnej władz. Od końca lat 50. angażował się w pomoc dla represjonowanych – np. w sprawie Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego w 1965 roku i po Marcu '68 – organizując wsparcie dla uwięzionych i ich rodzin. Dysponował przy tym środkami finansowymi z różnych źródeł: z tajnych funduszy wywodzących się jeszcze z okresu podziemnego państwa, z kasy Polskiej Partii Socjalistycznej – WRN, które przetrwały wojnę, a do tego doszły zbiórki od pisarzy i intelektualistów; w tej historii jest miejsce na testament Melchiora Wańkowicza oraz poufną współpracę z Duszpasterstwem Miłosierdzia. Istnienie tych środków miało znaczenie nie tylko symboliczne – pozwalało Lipskiemu przez lata wspierać konkretnych ludzi, a w 1976 roku umożliwiło szybkie uruchomienie pomocy finansowej dla rodzin robotników z Radomia i Ursusa.

Warto dodać, że Lipski był też postacią rozpoznawalną poza Polską, na emigracji, co wzmacniało wiarygodność podejmowanych przez niego inicjatyw. Jak to ujmowano: jeśli jest tam Lipski, to wiadomo, że to przyzwoita sprawa. I już bezpośrednio przed powstaniem KOR współinicjował List 59 przeciwko zmianom w Konstytucji PRL, który został ogłoszony w grudniu 1975 roku.

Jaką rolę odegrał Lipski w samym powstaniu KOR? Czy był jego inicjatorem, organizatorem, patronem?

Proces tworzenia KOR rozpoczął się jeszcze latem 1976 roku, gdy po protestach robotniczych w Radomiu i Ursusie stało się jasne, że skala represji jest na tyle duża, iż konieczna jest skoor-

dynowana, systematyczna pomoc dla pokrzywdzonych. Początkowo działania podejmowały nieformalne grupy młodych ludzi – środowisko harcerskie związane z liceum im. Rejtana, działacze Klubu Inteligencji Katolickiej, które korzystały ze wsparcia finansowego Lipskiego, dostarczającego środki na pomoc poszczególnym rodzinom. Szybko jednak pojawiła się potrzeba powołania struktury cieszącej się szerszym autorytetem społecznym – takiej, która nadawałaby całej akcji wiarygodność i chroniłaby ją przed zarzutami o niegospodarność czy działanie w złej wierze. Bo przecież każda zbiórka pieniędzy i ich dystrybucja budzi pytania: kto zbiera, dlaczego, komu i na jakiej podstawie przekazuje? Musiało istnieć ciało, które za to odpowiada.

Lipski odegrał kluczową rolę w tworzeniu tej struktury. Przez całe lato chodził po liniach swoich wieloletnich znajomości, prowadząc rozmowy z osobami ze środowisk inteligenckich, m.in. z Anielą Steinsbergową, Ludwikiem Cohnem, Jerzym Andrzejewskim, prof. Edwardem Lipińskim, Józefem Rybickim, księdzem Janem Zięją. Były to osoby, które znał nie od roku czy dwóch, lecz od kilkunastu lub więcej lat – jeszcze z czasów Klubu Krzywego Koła i wcześniejszych. Zadanie miał niełatwe, bo próbował przekonać je do udziału w akcji, którą wszyscy rozumeli jednak jako przekroczenie pewnego Rubikonu. Powołanie takiej inicjatywy jak KOR groziło bowiem poważnymi represjami ze strony Służby Bezpieczeństwa: zarzutem tworzenia tajnej organizacji i aresztowaniami.

Dlatego podczas pierwszego spotkania, 12 września 1976 roku w mieszkaniu prof. Edwarda Lipińskiego, nie zdecydowano się jeszcze na formalne powołanie komitetu – porzeczano na wyrażeniu solidarności i rozważano, czy nie lepiej szukać możliwości pomocy za pośrednictwem Kościoła. Kil-

ka dni później, pod wpływem determinacji Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego i ponad osiemdziesięcioletniego profesora Lipińskiego, podjęto decyzję o powołaniu komitetu przez tych, którzy zechcą do niego przystąpić. To uruchomiło proces szybkiego przyłączania się kolejnych osób, a 23 września 1976 roku Komitet Obrony Robotników ogłosił apel do społeczeństwa. Jan Józef Lipski znalazł się w gronie jego współzałożycieli.

Czy to prawda, że Lipski był autorem koncepcji działania KOR, polegającej na skupieniu się na działalności społecznej, z pominięciem wprost sformułowanych postulatów politycznych?

Można powiedzieć, że taka orientacja była naturalną konsekwencją jego wcześniejszej działalności i poglądów, choć warto tu zwrócić uwagę na pewien niuans. Już List 59 z grudnia 1975 roku zawierał zarys programu politycznego: postulaty praw obywatelskich, wolności słowa i sumienia, wolności wyznania, praworządności – a na końcu oczekiwanie, że podstawą ustroju powinna być izba ustawodawcza powoływana w sposób wolny i demokratyczny. Był to program ogólny, ale w warunkach dyktatury monopartyjnej radykalny. Nikt przez poprzednie lata nie odważył się tak wprost postulować zmiany ustroju państwa.

W praktyce działania KOR nie chodziło jednak o eksponowanie różnic ideowych i perspektywicznego programu politycznego. Najważniejsze było coś innego: budowanie wspólnoty działania ponad podziałami, skupionej wokół idei praworządności, praw człowieka i solidarności z represjonowanymi. To właśnie stanowiło istotę KOR-u nie tylko w chwili jego powstania, lecz także w całym okresie jego działalności. W Komitecie mogły się więc spokojnie mieścić zarówno opcje bardziej prawicowe, jak i bardziej lewicowe, ponieważ osią podziału nie były różnice światopoglądowe, ale

stosunek do systemu: akceptacja bądź odrzucenie dyktatury monopartyjnej.

Alternatywa była zasadnicza: państwo typu sowieckiego albo państwo demokratyczne, odwołujące się do idei wolnej Rzeczypospolitej i do szeroko rozumianych tradycji narodowych. W tym sensie szczególne znaczenie miała dla Lipskiego tradycja niepodległościowa, zwłaszcza tradycja Armii Krajowej. Sam ją ucieleśniał nie tylko przez swoją biografię, ale także przez sposób obecności w życiu publicznym. Pamiętam go z jednej z rocznic wybuchu powstania warszawskiego na Powązkach: Lipski, na co dzień skromny i niepozorny, miał wówczas odświętną marynarkę z przypiętą miniaturą Krzyża Virtuti Militari, otrzymanego za udział w powstaniu. Tego rodzaju gesty miały znaczenie symboliczne – przypominały, że opozycja demokratyczna lat 70. wyrastała także z etosu niepodległościowego i z pamięci o wolnej Polsce.

Jakim człowiekiem był Lipski jako działacz KOR? Czy był liderem w klasycznym sensie?

Lipski nie był typem przywódcy charyzmatycznego, wygłaszającego płomienne przemówienia i czerpiącego siłę ze sporu politycznego. Był człowiekiem wyciszonym, nieco „kuluarowym”, reprezentującym klasyczny typ inteligenta: książkowego, myślącego, unikającego rozgłosu. Jego autorytet wynikał z czegoś innego: z biografii, z wieloletniego zaangażowania i z rodzaju zdroworozsądkowego, praktycznego myślenia o konkretnych zadaniach, wokół których należy skupiać ludzi, by posuwać się krok po kroku w stronę wolności, praworządności, samorządności i w perspektywie – demokracji.

Pełnił przede wszystkim funkcję mediatora i integratora. Łączył różne środowiska – starsze i młodsze pokolenia, ludzi wywodzących się z tradycji AK i środowisk postrewizjonistycz-

nych, środowiska świeckie i katolickie. Choć Lipski był niewierzący, to cieszył się uznaniem w kręgach katolickich, utrzymywał bliskie kontakty z działaczami KIK, a nawet z hierarchami Kościoła, próbując pozyskać dla działalności KOR swego rodzaju parasol ochronny. Dbał o atmosferę wzajemnego szacunku i unikanie niepotrzebnych konfliktów, które mogłyby osłabić inicjatywę od wewnątrz.

Ilustruje to dobrze pewna anegdota. Otóż KOR wydawał komunikaty – kilkustronicowe dokumenty zawierające dokładne dane o postępowaniach sądowych, zebranych środkach, objętych pomocą rodzinach i aktach poparcia ze strony obywateli. Były publikowane na zasadzie pełnej jednomyślności – każdy członek komitetu musiał zapoznać się z treścią i nie wnosić zastrzeżeń. I Lipski, zwłaszcza w pierwszych miesiącach, osobiście objeżdżał starszych członków KOR po całej Warszawie, by uzgadniać z każdym z nich brzmienie kolejnych akapitów, pilnować, by nikt nie poczuł się pominięty lub urażony. Nie miał samochodu, nie jeździł na rowerze. To była twarda, codzienna, od rana do nocy, robota, daleka od romantycznej wizji działalności opozycyjnej.

Lipski nie był formalnym przewodniczącym – KOR nie miał takiej funkcji – ale należał do wąskiego grona osób o największym autorytecie. Władze PRL doskonale o tym wiedziały. Jesienią 1976 roku w odpowiedzi na powstanie KOR-u planowały represje zaczynające się od jego aresztowania, licząc, że uda się tym sposobem rozbić całą inicjatywę. Do tego nie doszło, ale wytoczono jemu i Jackowi Kuroniowi śledztwo. Wiosną 1977 roku, po śmierci Stanisława Pyjasa, Lipski trafił do więzienia razem z Kuroniem, Adamem Michnikiem oraz kilkoma innymi animatorami KOR-u, gdy władze szykowały wielki proces polityczny. Wobec narastającej presji społecznej oraz spodziewanej silnej reakcji

międzynarodowej władza wycofała się jednak z oskarżeń i wszystkich zwolniła.

Proszę przypomnieć jeszcze na czym dokładnie polegała specyfika organizacyjna KOR i jaka była w niej rola Lipskiego?

KOR przyjął formułę prawną starannie obmyślaną z myślą o działaniu w warunkach systemu represyjnego. Formalnie nie był organizacją: nie posiadał struktury ani kierownictwa. Osoby podpisane pod pierwszym apelem były inicjatorami akcji i członkami Komitetu, następnie przyjmowano nieliczne osoby jako członków KOR. Pozostali działający w podejmowanych akcjach byli wyłącznie „współpracownikami” tych kilkunastu członków Komitetu, ale nie członkami organizacji, bo taka – wedle prawa – musiała mieć pewne cechy – statut, przewodniczącego. Tym samym obchodzono zarzut komunistów o tworzenie organizacji, co byłoby podstawą do oskarżeń na gruncie kodeksu karnego.

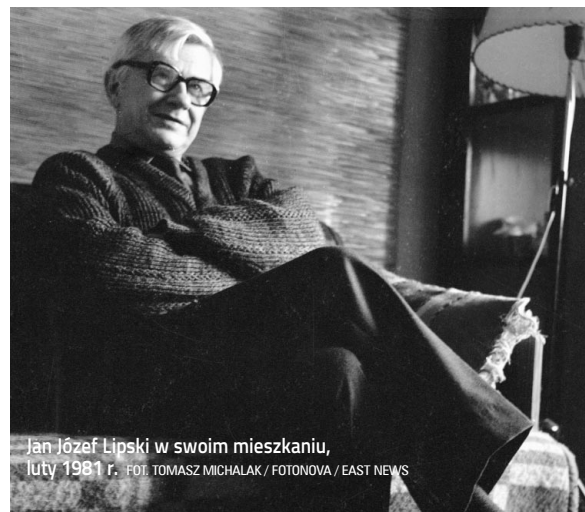
Podstawą takiej formuły prawnej był przepis przedwojenny, ale nie anulowany, odszukany przez najstarszych adwokatów komitetu – przede wszystkim przez Anielę Steinsbergową. Przewidywał on możliwość powoływania komitetów ad hoc w sytuacjach nadzwyczajnych – powodzi, klęsk żywiołowych, nagłych potrzeb społecznych – bez konieczności rejestracji ani zgody władz. Ta formuła, zapomniana przez dziesięciolecia, pozwalała interpretować KOR jako doraźną inicjatywę pomocy dla osób dotkniętych nagłą szkodą społeczną, co zresztą odpowiadało rzeczywistości.

KOR działał przy tym jawnie: publikował komunikaty podpisywane prawdziwymi nazwiskami i tworzył przestrzeń obywatelskiej aktywności poza kontrolą państwa. Był to prawdziwy przełom – pierwsza od rozbięcia PSL w 1947 roku próba stworzenia

trwałej, zorganizowanej struktury opozycyjnej. Jej powołanie było aktem odwagi, który otworzył nowy rozdział w historii polskiej opozycji.

Czy model działania KOR miał wpływ na powstanie Solidarności?

Wpływ ten był znaczący – i to do tego stopnia, że w akcie oskarżenia formułowanym po 13 grudnia 1981 roku władze wprost oceniały, że Solidarność jest tworem KOR: zbudowanym na jego koncepcjach politycznych, organizacyjnych i personalnych. Solidarność różniła się oczywiście od KOR organizacyjnie – była masowym związkiem z rozbudowaną strukturą i wyraźnym przywódcą – jednak przejęła zasadnicze idee: samoorganizację



Jan Józef Lipski w swoim mieszkaniu, luty 1981 r. FOT. TOMASZ MICHALAK / FOTONOVA / EAST NEWS

społeczną, działanie poza strukturami państwa, budowanie jedności ponad podziałami wokół konkretnych celów. Wielu ludzi Solidarności, w tym organizatorzy strajku sierpniowego, zostało uformowanych w korowskiej aktywności przed 1980 rokiem.

W tym sensie KOR – i doświadczenie Jana Józefa Lipskiego jako jego organizatora, mediatora i gwaranta etosu – odegrał rolę fundamentu, na którym zbudowano największy masowy ruch sprzeciwu w historii PRL.

Rozmawiał Norbert Nowotnik



FOT. EUGENIUSZ DOKAŁSKI, BROKING / MPW

Bohater z „Baszty”

Wojenne losy Jana Józefa Lipskiego to nie historia bohatera z pomnika. To opowieść o kimś, kto wymyka się prostym schematom. Odrzuca wojnę, choć za młodu marzy o konspiracji. Podważa sens nieprzygotowanej walki, aby... stanąć do boju o wyzwolenie stolicy.

TEKST | Waldemar Kowalski

Lewicowy inteligent, socjalista-niepodległościowiec, zdecydowany nonkonformista. Taki był Jan Józef Lipski, niezwykle świadek dramatycznej, XX-wiecznej historii Polski.

Jego życie to opowieść o pokoleniu, które bardzo wcześnie wkroczyło w dorosłość. O ludziach, którzy w wojennej zawierusze tracą marzenia, dokonują dramatycznych wyborów, ale nie wyzbywają się poczucia odpowiedzialności. To właśnie doświadczenie II wojny światowej uformowało przyszłą legendę opozycji antykomunistycznej.

Kres tamtego świata

Młody Janek, rocznik 1926, dorasta na warszawskiej Ochocie – w środowisku inteligenckim, ale blisko świata biedy i nierówności społecznych. Bardzo wcześnie styka się z potrzebującymi. Wrażliwość społeczna, która wykształca się jeszcze w dziecku, będzie rzutować na całe jego dorosłe życie.

Krótko przed wojną wiąże się z harcerstwem, wstępując prawdopodobnie do 86. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. płk. Leopolda Lisa-Kuli. Przysięgę składa w maju 1939 roku. W powietrzu czuć już przygotowania do wojny.

W tej atmosferze 13-latek, wraz z ojcem, wyjeżdża do Krakowa. Mija wtedy 25 lat od pamiętnego wydarzenia-symbolu, jakim był wymarsz I Kompanii Kadrowej z podkrakowskich wówczas Oleandrów do Kielc. Dla kolejnych pokoleń Polaków to początek długiej sztafety walk o nieodległość. Historia udowodni, że ważne miejsce zajmie w niej także Lipski.

Wtedy jednak, w przededniu wojny, młodzieniec słucha płomiennego przemówienia Marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, który przekonuje, że Polska bronić się będzie do ostatniego tchu. *Widziałem te wszystkie uroczy-*

stości, defilady. Atmosfera wielkiego takiego podniecenia w Krakowie, a jednocześnie już dawno było po mowie Becka [przemówienie Józefa Becka z 5 maja 1939 w Sejmie RP] i było wiadomo, że wojna się szykuje i ja w swojej głupocie oczekiwałem z całą taką przyjemnością na to, co ma nadejść.

Jak przyzna po latach Lipski, dzieciństwo i młodość, które przypadły na lata międzywojnia, były jego „rajem utraconym”.

Trzeba było bohaterstwa...

1 września 1939 roku, o poranku, beztrocki świat nastoletniego Janka staje w płomieniach. Zamiast siedzieć w szkolnej ławce, obserwuje gehennę rodzinnego miasta. Warszawa zmienia się na jego oczach w pobojo wiszko – już 1 września spadają pierwsze bomby, a tydzień później nieprzyjaciel rozpoczyna szturm lądowy.

Każdego ranka nadlatują niemieckie sztuczki. Młody Lipski jednak nie panikuje. Nie jest tylko biernym obserwatorem. Pomaga w ewakuacji cywilów, angażuje się w działania pomocnicze, opiekuje się młodszą siostrą – Marią. Szybko wkracza w dorosłość. Uczy się odwagi, choć wcale tego nie pragnie.

28 września nadchodzi hiobowa wieść – Warszawa upada. Jeszcze w jej gruzach – w przeddzień kapitulacji – powstaje załęczek Polskiego Państwa Podziemnego (Służba Zwycięstwu Polski). Polacy nie składają broni i przechodzą do konspiracji. Niebawem to samo uczyni nastoletni, ale dramatycznie już doświadczony, Janek.

Wojna wojną, ale Lipski nie zamierza porzucać nauki. Kontynuuje ją na tajnych kompletach – to też wymaga odwagi! W okupacyjnej rzeczywistości edukacja staje się aktem oporu.

Dom Lipskich, który szczęśliwie przetrwał bombardowania, staje się miejscem szczególnym – punktem kontaktowym i schronieniem dla prześladowanych. Schronienie znajdując

w nim Żydzi, m.in. Zofia Lewinówna i rodzina Kochanów. To czysty heroizm, bowiem zgodnie z bezwzględną zasadą odpowiedzialności zbiorowej Niemcy nie wahają się zabijać całych rodzin za jakąkolwiek pomoc okazaną eksterminowanej ludności żydowskiej.

W głośnym eseju „Dwie ojczyzny” z 1981 roku Lipski podkreśla: *Trzeba było aż bohaterstwa, aby Żydów ratować. Znam ludzi schwytanych przez Niemców z bronią w ręku, którzy jednak przeżyli w obozach koncentracyjnych, nie znam człowieka ukrywającego Żyda, który by przeżył wpadkę – ani o takim nie słyszałem.*

To doświadczenie – bezpośrednie zetknięcie z Zagładą – na zawsze formuje wrażliwość przyszłego „prezidenta opozycji”, jak mówiono o bohaterze w czasach PRL.

Przymusowa dorosłość

W 1942 roku – za namową kolegów – Lipski wstępuje do Szarych Szeregów. Działa w organizacji „Wawer”, zajmującej się tzw. małym sabotażem. Rok później jest już żołnierzem Armii Krajowej.

Dojrzewa w nim bunt wodec niemieckiej okupacji, zresztą od dawna marzy o konspiracji. Przykład idzie z góry. Konspiruje jego starsza siostra Zofia, w jej ślady idzie też najmłodsza w rodzinie Maria. W podziemiu działa ojciec Lipskiego, choć o tym fakcie dowie się... dopiero po wojnie. Wśród kolegów Janka jest choćby słynny „Anoda”, o trzy lata starszy bohater walk z Niemcami, jeden z symboli pokolenia Kolumbów.

Malowanie kotwic, rozlepianie plakatów, inne akcje propagandowe – wszystko to miało znaczenie symboliczne, ale z czasem młody konspirator zaczyna patrzeć na to krytycznie. Ryzyko wpadki jest ogromne, efekt – często ograniczony.

Równolegle Lipski obserwuje tragedię powstania w getcie warszaw-

skim, wobec której nie mógł i nie chciał przejść obojętnie. – *Patrzyliśmy na to, co tam dzieje się od czasu ogrodzenia getta murem, przerażeni i bezsilni* – przyznaje po latach.

Tragedia getta, zrównanego z ziemią przez Niemców, zostawia trwałe ślady na psychice młodego żołnierza. Apokaliptyczny obraz istnej rzeki dymu i płomieni, „płynącej” z dzielnicy żydowskiej, prześladuje go do końca życia.

– *Wiedziałem* – pisał, przywołując te dramatyczne wydarzenia – *że tam giną ludzie, mimo to najkoszowniejsza wydawała się ta rzeka – i do dziś często wraca do mnie groza tamtego obrazu, przesłaniającego wszystko co wyobrażalne, co możliwe. Taka rzeka płynąca w poprzek miasta była po prostu czymś niemożliwym, nieprawdopodobnym, sprzecznym z prawem fizyki. Dla mnie to przypomnienie stało się symbolicznym, apokaliptycznym obrazem śmierci getta.*

W połowie maja 1943 roku warszawskie getto – dumnie obwieścił jego kat Juergen Stroop – przestaje istnieć. Terror okupanta nasila się z każdym miesiącem. Sam Lipski jest narażony na zdradę i dekonspirację ze strony konfidentów gestapo. Różne są losy jego współtowarzyszy broni – część z nich wpada w niemiecką zasadzkę, niektórzy giną w męczarniach w katowni na Sucho.

Przychodzi lato 1944 roku – wobec sukcesów sowieckich na Wschodzie, Warszawa pośpiesznie szykuje się do powstania. Ale zryw jest nieprzygotowany, zaledwie co dziesiąty żołnierz AK ma broń palną! Zła ocena sytuacji na przedpolach miasta prowadzi do podjęcia dramatycznej w skutkach decyzji. Walka o stolicę ma wybuchnąć już 1 sierpnia.

Gorączkowa atmosfera przygotowań, wielka niewiadoma co do najbliższej przyszłości, podniecenie perspektywą walki ze zniechęconym ciemiejącą – wszystko to udziela się

żołnierzom pułku „Baszta”. Jest wśród nich 18-letni Lipski, pseudonim „Grabie”. Kilka miesięcy poprzedzających powstanie spędza poza Warszawą, ukrywając się przed groźącą „wsypą”. O terminie wybuchu walk dowiaduje się od kolegi z konspiracji.

„Grabie”, choć młody, zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Jest podekscytowany, ale studzi emocje i entuzjazm rówieśników. Niedawno wkroczył w dorosłość, a już czeka go dramatyczny bój o przetrwanie. Żegnając się z młodszą siostrą, nie miał złudzeń: *To będzie rzeź, nie mamy najmniejszych szans na jakiekolwiek zwycięstwo...*

Dlaczego, mimo tego, decyduje się walczyć? Nie z powodu romantycznego zapалу, lecz z poczucia obowiązku – wobec złożonej przysięgi, wobec kolegów, wobec samego siebie.

W jednym z powojennych tekstów Lipski tłumaczy, że żaden z powstańców „nie pchał się do umierania”, podejmując trudną decyzję o przystąpieniu do walki. *Żołnierz robił, co mu kazano. Gdyby w sierpniu 1944 r. kazano mi stać z bronią u nogi – stałbym. Kazano z butelką zapalającą (to nie metafora) zaczynać powstanie – też pięknie.*

Jest 1 sierpnia 1944 roku. Już tylko godziny dzielą młodych AK-owców od wejścia do akcji. Lipski wraz z kolegami z drużyny (II pluton, I kompania, pułk „Baszta” – w szeregach którego do powstania stanęło prawie 2 tys. żołnierzy) zbierają się w mieszkaniu przy Odyńca na Górnym Mokotowie. Mają zaledwie jeden pistolet! Pozostaje walczyć... butelkami zapalającymi, bo granatów też brakuje.

Drużyna – dowodzona przez Janusza Bielskiego „Marka” – w końcu zbiera się w Parku Dreszera. Tam zastaje ich Godzina „W”.

Heroizm młodzieńca

Wśród pierwszych zadań bojowych Lipskiego i jego towarzyszy są: budo-

wa barykad, próby nawiązania kontaktu z innymi oddziałami, patrole. Szybko daje o sobie znać chaos organizacyjny. „Grabie” wspomina o niesamowitym wręcz bałaganie w szeregach wroga, który nie wykorzystuje szansy, aby szybko zdławić powstańczy opór.

Prawie 30 lat później napisze, gorzko konstatując: *Jedynym warunkiem częściowego powodzenia w godzinie „W” było wykonanie takich akcji, jakie oglądamy na filmach gangsterskich o napadach na banki. Nieliczne, znakomicie za to uzbrojone grupy, wykonują w godzinie „W” z precyzją zegarmistrzowską zaskoczenie. Nie znam w ogóle takich wypadków.*

Mokotów szybko staje się jednym z najcięższych odcinków działań zbrojnych. Jeszcze niedawno obiecywano, że powstanie potrwa kilka dni, ale nadzieja na krótką walkę szybko przyska. Nierówny bój przedłuża się do ponad dwóch miesięcy. Zakończy się prawdziwą gehenną – zagładą miasta oraz jego mieszkańców.

Powstanie to nie tylko walka, to ciągle obcowanie ze śmiercią. Lipski, jak na 18-latkę, widzi naprawdę wiele: niewyobrażalne cierpienie żołnierzy i cywilów oraz powolną śmierć ukochanego miasta.

Jednym z najcięższych doświadczeń dla młodego AK-owca jest ewakuacja Szpitala Elżbietanek przy ul. Goszczyńskiego, zniszczonego podczas niemieckiego bombardowania w końcu sierpnia.

Bohater na ochotnika własnoręcznie wynosi rannych. Nie akcje bojowe, lecz ratowanie rannych daje Jankowi poczucie spełnionej misji. – *Wyglądało to tak – czytamy w późniejszej relacji – że dwójki z noszami (wynoszono zresztą i na kocach lub łóżkach, bo noszy było za mało) oczekiwały w pewnej odległości od szpitala na salwę (padało po kolei, jeśli dobrze pamięta, sześć pocisków), potem biegiem gnały do szpitala, tam*

w piwnicach, dokąd już zniesiono chorych, ładowano ich na nosze – i potem, po salwie, wyskakiwano i jak najszybciej gnano przed siebie.

Wśród chaosu, zniszczenia i wszechobecnej śmierci zdarzały się też chwile niezwykle. Jedną z nich była powstańcza msza św. odprawiona przez ks. Jana Zieję, kapelana „Baszty”: *Ujrzałem wspaniały obraz. Msza, chłopcy zakładający hełmy, trzask ładowanych karabinów i ksiądz Zieja w tym wszystkim, udzielający „absolutio in articulo mortis”. Kiedyś żartobliwie powiedziałem księdzu: – gdybym miał pędzel Jana Styki, to bym to namalował – wspominał Lipski, wyraźnie poruszony, choć deklarujący się jako ateista.*

Gdy w połowie września 1944 roku berlingowcy przypuszczają desant na przyczółku czerniakowskim, „Grabie” wraz z towarzyszami broni obserwuje postępy walk. – *Wiedzieliśmy, że jeśli nie przyjdą – Niemcy nas zaduszą. I tak trwaliliśmy aż do końca, modląc się o nadejście Armii Czerwonej zza Wisły – i bojąc się tego, co nastąpi, gdy już tu będzie, przynosząc nam inny sposób życia, niż sobie życzyliśmy, a nawet gotowy rząd, którego nigdyśmy nie wybrali – przeczuwał żołnierz „Baszty”.*

Tak wygląda piekło

25 września „Grabie” dostaje się w sam środek krwawych bojów na ul. Goszczyńskiego. Dochodzi nawet do walki wręcz. Lipski zostaje poważnie ranny – odłamki granatu roztrzaskują mu rękę, powodując trwałe inwalidztwo. Bilans jest tragiczny: „W ciągu paru godzin z 50-osobowego plutonu kilku pozostało draśniętych, reszta to była połowa zabitych i połowa rannych”.

Oddziały są zdziętkowane. Drużyna Lipskiego praktycznie przestaje istnieć, nie przedstawia już żadnej wartości bojowej – z 14 osób prawie wszyscy są wyeliminowani z walki.

Pięciu żołnierzy traci życie, siedmiu zostaje rannych.

Mokotów broni się prawie do samego końca – pada 27 września. Ostatnim aktem dramatu jest ewakuacja kanałami do Śródmieścia – jedno z najbardziej traumatycznych doświadczeń powstania.

Pod ziemią wszędzie czai się niebezpieczeństwo: ciemność, brak powietrza, niemieckie przeszkody, wrzucane granaty i pojemniki z karbidem. Wszystko to sprawia, że przedzieranie się kanałami staje się desperackim aktem walki o przetrwanie.

Lipski ma moment zwątpienia i strachu. Jest poważnie ranny, w końcu schodzi pod powierzchnię, próbując przedostać się pod silnie obstawionym przez Niemców (tzw. dzielnica policyjna) terenem. Nie osiąga celu. W obawie przed odcięciem drogi ucieczki, opuszcza kanał na Belgijskiej.

Z chwilą wyjścia na powierzchnię, ma za sobą osiemnaście godzin mordczej tułaczki – z niesprawną ręką, zatruty karbidem, nękany przez halucynacje. Nie ma już dla niego znaczenia, jak zginie. I nagle trafia prosto w ręce Niemców. Może nawet w tamtej chwili modli się o lekką śmierć? Zamiast tego doświadcza... pomocy.

To zdumiewające, bo nieopodal, na Dworkowej, Niemcy rozstrzelują tego dnia ok. 140 powstańców z „Baszty”, którzy pomylili władzy, trafiając w zasadzkę. Wyczerpany Lipski mógł skończyć tak samo. Ale, ku jego zdziwieniu, dwaj rówieśnicy z SS okazują mu człowieczeństwo.

– *Jeden delikatnie przytrzymał deskę, drugi odwiął bandaż, potem zmywał rękę wodą z manierki, by w końcu znów przywiązać ją do deski swym opatrunkiem osobistym. Potem odprowadzili mnie na punkt zborny – ale jeszcze wrócili po kwadransie, niosąc ubranie, bym mógł się przebrać – relacjonuje bohater.*

– *Doba spędzona w kanałach to niewątpliwie najstraszliwsze doświadczenie w moim życiu – wyznaje po latach. Jeden ludzki odruch wystarcza, aby młody AK-owiec ocalał życie. Takich sytuacji się nie zapomina. To dla Lipskiego ważny, symboliczny promyk w mroku zbrodniczej okupacji.*

Niezatarte piętno

Lipski trafia do obozu przejściowego w Pruszkowie, następnie ucieka z transportu, aby przedostać się do Łowicza. Rekonwalescencję przechodzi w miejscowym szpitalu, aby później przenieść się do rodzinnego domu matki w Wyszogrodzie. Pierwszy raz od wybuchu powstania spotyka się z rodzicami, którzy przeżyli rzeź Ochoty. Po mieszkaniu Lipskich na Filtrowej pozostaje tylko wspomnienie...

Zresztą nic nie jest już takie samo. Warszawa to jedna wielka ruina. Wielu przyjaciół nie żyje. Powstanie jest już tragicznym wspomnieniem, a Janka wciąż prześladują obrazy zawałonych kamienic i płonących bibliotek, męczą koszmary, w których wraca horror powstańczych kanałów.

U schyłku życia Lipski tak wspominał traumę powstania: *Mgła dalekiej już perspektywy czasowej zaciera szczegóły, myli kolejność wydarzeń, ale tym wyraziściej trwa pamięć syntetyczna, obejmująca kompleksowo prawdę tych 63 dni, gdzie wszystko: pożary płonących kwartałów, gwizdy pikujących sztukasów, eksplozje bomb, zgrzyt ciężkich rakiet startujących z wyrzutni, smród ciał rozkładających się w zbiorowych mogiłach pod gruzami zburzonych domów, a przede wszystkim obrazy śmierci kolegów i przyjaciół, z rozprutymi przez odłamki brzuchami, z wylewającymi się z rozbitych czaszek mózganiami, z pulsującą, krwawą miazgą zamiast twarzy – wszystko staje się jakby jednym wydarzeniem, jednym przeżyciem, zbitką obrazów, uczuć, myśli.*

Wynik ponad dwumiesięcznej walki jest porażający – 12 tys. poległych żołnierzy, ok. 180 tys. ofiar cywilnych, 350 tys. przesiedlonych mieszkańców, ponad 200 tys. wywiezionych na roboty do Rzeszy lub do obozów koncentracyjnych. Po powstaniu Niemcy wieńczę dzieło zniszczenia.

Hekatomba powstania zmienia Lipskiego nie do poznania, a z jej piętnem zmagają się przez całe życie. Dlatego – jak podkreślał bohater – warto być odpowiedzialnym, nie tylko za siebie, ale i za innych. To swoiste memento, ostrzeżenie oraz zobowiązanie. To ponadczasowa lekcja historii.

Za udział w boju o stolicę otrzymuje od władz londyńskich Krzyż Walecznych i Krzyż Armii Krajowej. Odznaczenia nie mają dla niego większej wagi, bo walka była wówczas po prostu przykrym obowiązkiem.

– *Dowództwo nigdy nie stało na wysokości zadania. Żołnierze – owszem, o tyle, o ile w tych warunkach można było stać na tej wysokości. Trudno i darmo, ale żołnierz nieuzbrojony i niewykształcony nie jest dobrym żołnierzem. Dlatego też punkt „bohaterstwo” bardzo często odbiegał daleko od obowiązującej legendy. Myślę mimo to, że daliśmy z siebie aż nadto wiele... – pisze w dzienniku 11 lat po powstaniu.*

Lipski nie odrzuca więc sensu walki jako takiej, ale sprzeciwia się jej mitologizacji. Pamięć o heroizmie tamtych dni jest więc w jego ujęciu naszym obowiązkiem, ale jego bezkrytyczna gloryfikacja – poważnym błędem.

W styczniu 1945 roku do ruin Warszawy, po krótkiej walce, wkracza „braterska” Armia Czerwona. Osiem miesięcy później do rodzinnego miasta powraca Lipski. Nie ma wątpliwości, że „nowa” Polska nie jest wolnym krajem. Właśnie dlatego walce z komunizmem poświęcił resztę swojego życia. ■



FOT. TADJUSZ BUKOWSKI „BONICZA” / MPW



FOT. EUBENIUSZ ŁOKAJSKI „BROK” / MPW

Pamięć murów. Warszawa 1987–1944

Poniższy tekst Jana Józefa Lipskiego powstał jako komentarz do eseju fotograficznego Grzegorza Nawrockiego pt. „Pamięć murów 1987–1944” znanego również pod tytułem: „Mury mówią”, ukazującego ślady Powstania Warszawskiego – ostrzelane fasady kamienic, ruiny oraz ludzi żyjących pośród nich.

Wystawa – otwarta przez Jana Józefa Lipskiego – prezentowana była w grudniu 1987 roku i styczniu 1988 roku w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej.



Jan Józef Lipski
FOT. JERZY SZCZESNY /
ARCHIWUM RODZINNE

dy pikujących stukasów¹, eksplozje bomb, zgrzyt ciężkich rakiet startujących z wyrzutni, smród ciał rozkładających się w zbiorowych mogiłach pod gruzami zburzonych domów, a przede wszystkim obrazy śmierci kolegów i przyjaciół, z rozprutymi przez odłamki brzuchami, z wylewającymi się z rozbitych czaszek mózgami, z pulsującą, krwawą miązgą zamiast twarzy – wszystko staje się jakby jednym wydarzeniem, jednym przeżyciem, zbitką obrazów, uczuć, myśli.

Ten właśnie obraz miałem przed oczami, gdy tłumaczyłem w grudniu 1981 roku robotnikom w otoczonej przez czołgi fabryce traktorów „Ursus”, że nie możemy podjąć walki, gdy zacznie szturm ZOMO do naszych fabrycznych hal. Znalazłem się tam z poczucia obowiązku – nie należałem do załogi, byłem docentem w Instytucie Badań Literackich, lecz zarazem członkiem regionalnego NSZZ „Solidarność”. Gdzie wówczas, po wprowadzeniu stanu wojennego, było moje

miejsce, jak nie wśród strajkujących robotników. Tym większą odpowiedzialność czułem ja, bardziej niż oni doświadczony.

W 1944 roku może co dwudziesty z nas miał broń palną, prawie każdy butelkę zapalającą czy granat... Ci, co wtargnęli na halę fabryczną byli uzbrojeni: każdy z pistoletem maszynowym w dłoni, a z każdego ich ruchu, ze zręczności, z jaką na wszelki wypadek szukali osłony za maszynami – widać było, że są dobrze wyszkoleni. Ja, żołnierz powstania, mogłem to ocenić.

Ta druga pamięć, pamięć materialnych śladów walki – zaciera się szybko i dokładniej. Blizny po kulach, odłamkach i poparzeniach skrywamy przeważnie pod ubraniami – chyba, że to twarz albo dłoń. Kto ma pusty rękaw albo protezę zamiast nogi – sam sobą jest przypomnieniem. Ale gruzy stopniowo z roku na rok znikają. Początkowo były to ulice wypalonych domów i bezładne sterty cegieł, szyn żelaznych i drewna, gdzie w wą-

Jest pamięć tych sierpniowych i wrześniowych dni w nas, którym udało się przeżyć Powstanie Warszawskie – i jest na murach miasta.

Ta pierwsza nie chce zniknąć. Mgła dalekiej już perspektywy czasowej zaciera szczegóły, myli kolejność wydarzeń – ale tym wyraziściej trwa pamięć syntetyczna, obejmująca kompleksowo prawdę tych sześćdziesięciu trzech dni, gdzie wszystko: pożary płonących kwartałów domów, gwiz-



wozach ulic chodziło się niekiedy po nasypach sięgających pierwszego piętra; rozłupane na pół kościoły, podziurawione raz koło razu wielkimi wyrwami po pociskach artyleryjskich domy o żelbetonowych konstrukcjach. Któżby zwracał wówczas uwagę na ospę po seriach z karabinów maszynowych na nielicznych murach ocalałych, czy mniej więcej ocalałych domów. Hałdy gruzu usuwano, wywożono, martwe fasady wypalonych nie do odbudowania domów – rozwalono, by to, co z nich pozostało też wywieźć. Powoli zaczęły znikać te zwykłe w Warszawie pierwszych lat powojennych obrazy domów przez pół rozłupanych, z widocznym deseniem na tapetach pokoiów, wiszącymi, przyle-

pionymi solidnie do ściany piecami, czasem i z wanną stojącą na wąskim podeście ocalałej podłogi.

Zaczęła się odbudowa zniszczonego miasta, ten niezwykły, pełen paradoksów epos, którego pamięć też jest ważna i zawiera wspomnienia niezwykłe; gołymi rękami i prymitywnymi narzędziami pełen zapalu i uporu tłum wznoszący z gruzów swe miasto, od początku i z upływem czasu podporządkowany komunistycznej władzy, która dla większości tych ludzi była obca, nawet wroga; ale oni chcieli odbudowywać, choćby z diabłem. Jakoś umiano roztrwonić ten zapal, zdławić, tak że pozostała tylko legenda o nim; legenda, której młodzież nie wierzy.

I tak znikwały te przedziwne krajobrazy, które uwiecznił genialny rysownik Kulisiewicz²: strzępiaste, uformowane przez ogień i eksplozje łańcuchy górskich sylwetek ocalałych ścian; znikła przedziwna, koszmarna fantastyka wypatroszonych kamienic, którą surrealistycznie odtwarzał i przetwarzał inny artysta, Linke³. Długo jeszcze można było oglądać w Warszawie rozległe płaszczyzny ślepych murów, odsłoniętych kiedyś przez zawalające się domy, czy też jakby zawieszony w powietrzu gołębniki ocalałych wbrew prawom fizyki fragmentów mieszkań, przylepione do nie swoich domów i stamtąd zagarnięte. Krajobraz nie mniej dziwny niż księżycowy zaczął się układać, kilometry zniszczonych ulic wyrastały teraz na nowo domami, często koszmarnymi ciągami monumentalnego pseudoklasycyzmu zwanego nie wiedzieć czemu „realizmem socjalistycznym”. Ślady tamtego, wcześniejszego czasu stawały się coraz rzadsze, mniej

widoczne. To już nie były monumentalne gruzowiska, kształtowane bombą lotniczą i pociskiem działa kolejowego. Natomiast na dziesiątkami lat nie remontowanych fasadach tych domów, które ocalały, a bardziej jeszcze na ścianach podwórzowych pozostała ta drobna ospa śladów po seriach z karabinów maszynowych i pojedynczych pociskach karabinowych, po chmarze odłamków granatów.

W tych śladach pamięci już tylko my, pozostali z tamtego czasu, dziś już starzy, umiemy czytać. Wiemy przede wszystkim, że są to ślady przeważnie po niemieckich pociskach. Powstańcy nie mieli na ogół z czego strzelać, a jeśli mieli – robili to z konieczności oszczędnie. Rzadko mogli atakować, toteż posiekane kulami fasady znajdowały się na ogół po naszej linii frontu. I czytamy w tej księdze wspomnień: tu zapewne blokowano ogniem z karabinu maszynowego wyjście z bramy, tu może odbywał się pojedynek ogniowy, ukryty w oknie może za workiem z piaskiem powstańcy próbował z karabinu czy nawet z pistoletu maszynowego odpowiedzieć na ogień karabinu maszynowego; tu zaś na ciasnym podwórku salwę oddano chyba z bramy: jakiś cień zamajaczył za tym oknem (ale nie za szybą, tych dawno nie było). Kto strzelał? Czy dziś możemy na pewno wiedzieć? Czy okryty zdobywcą panterką powstańcą chłopak – czy jakżeś podobny do niego, choć lepiej uzbrojony i przygotowany do odbierania innym ich wolności, której my broniliśmy, chłopak z Waffen SS? Słyszymy to zarazem: odgłos serii idącej po murze, pacnięcia poszczególnych wystrzałów. Te ściany popstrzone śladami kul są wciąż żywym zapisem pamięci. Po latach czytaliśmy w artykułach i książkach ukazujących siew PRL, że powstanie skierowane militarnie przeciwko Niemcom – politycznie skierowane było przeciw ZSRR i jako idee przewodnią miało opanowanie stolicy

kraju nim wkroczy tu Armia Czerwona. Dowództwo Armii Krajowej, od pięciu lat dowodzące coraz liczniejszym podziemnym tajnym wojskiem, którego oddziały leśne i dywersyjne prowadziły od dawna walkę z hitlerowcami, z pewnością takie miały plany i my kilkunastoletni czy dwudziestoparoletni żołnierze powstania też czuliśmy: tu ma powstać wolna, suwerenna Polska, nim ktokolwiek spróbuje urządzić życie po swojemu nam, sprzedanym przez sojuszników w Teheranie i Jałcie. Z sercami rozdieranymi sprzecznymi uczuciami patrzyliśmy z dachów najwyższych domów na wiślanej skarpie na drugi brzeg, w połowie września zajęty przez tamtych. Wiedzieliśmy, że jeśli nie przyjdą – Niemcy nas zaduszą. I tak trwaliśmy aż do końca, modląc się o nadejście Armii Czerwonej zza Wisły – i bojąc się tego, co nastąpi, gdy już tu będzie, przynosząc nam inny sposób życia niż sobie życzyliśmy, a nawet gotowy rząd, którego nigdyśmy nie wybrali – około czterdziestu tysięcy żołnierzy AK, których uzbrojenie i dla dwóch tysięcy byłoby niedo-

stateczne – między dwiema najpotężniejszymi armiami świata, Hitlera i Stalina, czekając w walce na swój los.

Nie przyszli. Po co mieli przychodzić, póki jeszcze walczyliśmy?

Gdy powstanie zostało zdławione – w gruzach miasta, nadal systematycznie niszczonego, pozostało 17 tys. naszych poległych kolegów i około 200 tys. cywilów, pogrzebanych w ruinach⁴.

Jeżeli zaś dziś wciągniemy się w to przypomnienie – z przerażeniem dostrzegamy twarz dziecka: schowaj się szybko, za sekundę będzie za późno. Kobieta przechodzi obok ściany ze śladami ostrzału i widzimy nad jej głową serię dziur po pociskach z karabinu maszynowego. Jak to, i ona idzie jak gdyby nigdy nic? Nie kuli się, by szybko, szybko, możliwie jak najmniejsza, dopaść osłony: bramy, narożnika? Ta konfrontacja dwóch światów, dwóch rzeczywistości, dwóch płaszczyzn czasu jest szokująca. Jeszcze nie umiłkł odgłos tamtych strzałów... Jeszcze nie opadł kurz po nich, nie do końca osypał się tynk...

[grudzień 1987]

- 1 Stukas – niemiecki bombowiec nurkujący Junkers Ju 87, zwany Stuka (Sturzkampfflugzeug). Charakterystyczną cechą samolotu były dźwięki syreny, oddziałujące na psychikę bombardowanych.
- 2 Tadeusz Kulisiewicz (1899-1988) – grafik, w 1945 wykonał cykl stu rysunków tuszem „Ruiny Warszawy 1945”.
- 3 Bronisław Wojciech Linke (1906-1962) – malarz; mowa o jego cyklu „Kamienie krzyczą”, powstałym w latach 1945-1946.
- 4 Władysław Bartoszewski, „1859 dni Warszawy...”, *Ogółem (...) dostało się do niewoli niemieckiej ponad 15 000 żołnierzy powstania (...). Straty (...) wyniosły około 16 000 poległych i dwadzieścia kilka tysięcy rannych (...). Niemożliwe do dokładnego obliczenia straty ludności cywilnej Warszawy (...) wynoszą szacunkowo ponad 150 000 ludzi, w tym bardzo wiele kobiet i dzieci. (...) Ponad 50 000 mężczyzn i kobiet (...) trafiło do obozów koncentracyjnych (...) poważna ich część nie doczekała końca wojny. Około 150 000 ludzi z Warszawy wywieziono na roboty przymusowe w głąb Niemiec. Resztę – w większości chorych, starców, kobiety i dzieci – rozproszono po terenach Kielecczyzny i Krakowskiego. Transporty te odbywały się w bardzo ciężkich warunkach, o głodzie i chłodzie. Straty wojskowe strony niemieckiej w Powstaniu Warszawskim były bardzo wysokie (...) według powojennej relacji gen. von dem Bacha – około 17 000 zabitych (uznając w tym zaginionych za zabitych) i około 9000 rannych (...)*” s. 853.

Katarzyna Utracka, Muzeum Powstania Warszawskiego: Straty niemieckie nie są dokładnie znane, jednak dane podawane w cytowanym wyżej źródle dotyczące strat niemieckich – wzięte z relacji von dem Bacha z listopada 1947, złożonej w więzieniu – wydają się zawyżone (podawał 10 tys. zabitych, 7 tys. zaginionych i 9 tys. rannych). Z kolei dane z raportu von dem Bacha dla Himmlera bezpośrednio po upadku Powstania Warszawskiego są wyraźnie zaniżone (straty niemieckie wg tego raportu wyniosły 9 044 ludzi – zabitych, rannych i zaginionych).

Straty polskie były znacznie większe – wg różnych źródeł poległo od 130 do 180 tys. ludności cywilnej, ok. 18 tys. żołnierzy Powstania (oraz 25 tys. rannych), ok. 2 tys. żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego („berlingowców”).



Zebrań członków i współpracowników KSS KOR w mieszkaniu Jacka Kuronia na Żoliborzu. Od lewej: Jan Józef Lipski, Adam Michnik, Stefan Starczewski, Jacek Czaputowicz, Marek Beylin, Sergiusz Kowalski, Jan Cywiński. Warszawa, styczeń 1980 r. FOT. TOMASZ MICHALAK / FOTONOVA / EAST NEWS



Senator I kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego Jan Józef Lipski na posiedzeniu Senatu. Warszawa, wrzesień 1989 r. FOT. PAP



Rocznica powstania w getcie warszawskim. Od lewej: Jan Józef Lipski i Jacek Kuroń. Warszawa 1988 r. FOT. ANNA B. BOHDZIEWICZ / REPORTER / EAST NEWS

Spierać się tak, by po sporze nadal móc być razem



dr hab. Paulina Codogni
FOT. ZDZISŁAW SUROWANIEC /
DOMENA PUBLICZNA

Jan Józef Lipski ostrzegał przed sytuacją, w której spór polityczny przestaje być wymianą argumentów, a staje się brutalną i bezwzględną walką. Taką walką, w której przeciwnik traci status partnera i zostaje sprowadzony do pozycji wroga. Dlatego najważniejszy postulat Lipskiego można streścić prosto: spierać się tak, by po sporze nadal móc być razem – powiedziała dr hab. Paulina Codogni, prof. Instytutu Studiów Politycznych PAN.



Jan Józef Lipski i Lech Wałęsa FOT. EAST NEWS

Jak Jan Józef Lipski postrzegał rolę Polskiej Partii Socjalistycznej w realiach rodzącego się kapitalizmu? Czy wierzył, że tradycja przedwojennej lewicy niepodległościowej może stać się realną alternatywą dla postkomunistów i liberałów?

Myszę, że Jan Józef Lipski postrzegał Polską Partię Socjalistyczną przede wszystkim jako nośnik określonego etosu i tradycji, a nie jako gotowy instrument polityczny mogący posłużyć do prostego odtworzenia w warunkach rodzącego się kapitalizmu.

Lipski był głęboko zakorzeniony w tradycji przedwojennej lewicy niepodległościowej rozumianej jako połączenie idei wolności, solidarności społecznej i odpowiedzialności moralnej. Jednocześnie jednak nie traktował PPS w sposób dogmatyczny ani jako projekt do mechanicznej reaktacji. Przeciwnie – jego stosunek do odbudowy PPS był raczej zdystansowany, a nawet krytyczny wobec prób

prostego przenoszenia dawnych form organizacyjnych do nowych realiów.

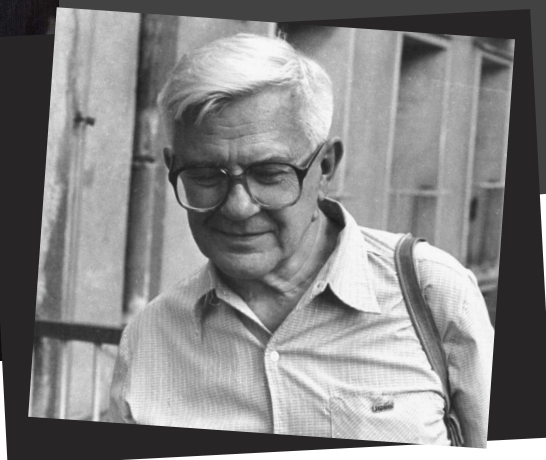
W realiach transformacji Lipski dostrzegał potrzebę budowy ładu opartego na wolności politycznej, ale równocześnie wrażliwego społecznie. Tradycja PPS była dla niego ważnym punktem odniesienia – źródłem wartości, które mogły korygować rozwijający się kapitalizm, lecz nie była przez niego postrzegana jako samodzielna, realna alternatywa polityczna wobec postkomunistów i liberałów.

Według mnie Lipski wierzył raczej w oddziaływanie etosu przedwojennej lewicy na życie publiczne i społeczeństwo obywatelskie, ale nie chodziło mu o możliwość jej pełnego odtworzenia jako dominującej siły politycznej w nowych warunkach.

Często mówi się, że Lipski wniósł do Senatu „powiew przedwojennej kultury”. Czy to tylko sentymentalny mit, czy rzeczywiście jego styl uprawiania po-



Jan Józef Lipski, wrzesień 1989 r.
FOT. JERZY SZCZĘSNY / ARCHIWUM RODZINNE



Obchody 40. rocznicy wybuchu powstania w getcie warszawskim. Nieoficjalne uroczystości z udziałem przedstawicieli opozycji. Jan Józef Lipski legitymowany przez milicję. Warszawa, 17 kwietnia 1983 r. FOT. WOJTEK LASEK / EAST NEWS

lityki – oparty na etosie i formacji inteligentnej – wyraźnie odstawał od standardów tamtego okresu?

W żaden sposób nie jest jedynie sentymentalnym uproszczeniem. To wyrażenie trafnie oddaje istotną cechę jego sposobu uprawiania polityki. Był człowiekiem, który konsekwentnie realizował model działania zaczerpnięty z etosu inteligencji – oparty na odpowiedzialności, samodyscyplinie moralnej, powadze słowa i przede wszystkim na szacunku dla przeciwnika.

Jego styl wyraźnie kontrastował z realiami przełomu lat 80. i 90., kiedy życie publiczne podlegało gwałtownej transformacji, a polityka coraz częściej przybierała charakter walki bez pardonu i bez sentymentów. Lipski nie wpisywał się w ten nurt. Unikał demagogii, nie traktował polityki jako narzędzia doraźnej skuteczności, lecz jako przestrzeń odpowiedzialnego działania na rzecz dobra wspólnego. Ważna była dla niego nie tylko treść poglądów, ale także forma ich wyrażania – sposób prowadzenia sporu, który nie przekreślał partnera dialogu.

Nie oznacza to jednak, że był postacią anachroniczną. Jego postawa

wynikała z przekonania, że pewne standardy – uczciwość, rzetelność, gotowość do samoograniczenia – mają charakter ponadczasowy i powinny obowiązywać także w nowych warunkach ustrojowych. Dlatego „powiew przedwojennej kultury” można rozumieć jako realną, świadomie podtrzymywaną odmienność – rzadką w tamtym okresie, a z czasem jeszcze rzadszą.

Czym w wizji Lipskiego był „nowoczesny socjalizm” i jakie były jego punkty graniczne?

Dla Jana Józefa Lipskiego „nowoczesny socjalizm” był sposobem myślenia o państwie i społeczeństwie. Chodziło mu o połączenie dwóch rzeczy: wolności i sprawiedliwości społecznej. Uważał, że rynek może istnieć, ale nie powinien zostawiać ludzi samym sobie – państwo i społeczeństwo powinny dbać o słabszych i ograniczać zbyt duże nierówności.

Oczywiście Lipski zdecydowanie odrzucał komunizm w wydaniu PRL. Dla niego socjalizm musiał być demokratyczny, oparty na prawach człowieka, wolnych wyborach i plurali-

zmie. Nie mógł polegać na przymusie ani narzucaniu jednej ideologii.

Niemniej rzeczywiście miał też wyraźne granice. Po pierwsze, nie można było poświęcać wolności jednostki w imię równości. Po drugie, nie było zgody na przemoc czy autorytaryzm. Po trzecie, nie chodziło o to, żeby wszyscy mieli dokładnie tyle samo, tylko żeby różnice między ludźmi były sprawiedliwe i nie prowadziły do wykluczenia.

W skrócie: „nowoczesny socjalizm” Lipskiego to próba znalezienia równowagi między wolnym rynkiem a troską o ludzi – tak, aby rozwój gospodarczy szedł w parze z odpowiedzialnością społeczną.

Jak kształtowały się jego relacje z hierarchiami Kościoła katolickiego w warunkach narastającego napięcia między zasadą świeckości państwa a społeczną i polityczną rolą Kościoła po 1989 roku?

Relacje Jana Józefa Lipskiego z hierarchiami Kościoła można określić jako pełne szacunku, ale wyraźnie zdystansowane. Nie był on przeciwnikiem Kościoła jako instytucji ani jego roli

w historii Polski – doceniał jego znaczenie w okresie PRL i w podtrzymywaniu życia społecznego. Jednocześnie jednak po 1989 roku patrzył krytycznie na rosnące ambicje polityczne części hierarchii.

Lipski opowiadał się za wyraźnym rozdziałem państwa i Kościoła, rozumianym nie jako wrogość, lecz jako warunek wolności – zarówno dla obywateli, jak i dla samego Kościoła. Uważał, że państwo powinno pozostać neutralne światopoglądowo, a prawo nie może być podporządkowane jednej wizji religijnej.

W relacjach z hierarchiami oznaczało to gotowość do dialogu, ale też stanowczość w kwestiach zasadniczych. Nie unikał sporów, gdy chodziło o obecność Kościoła w życiu publicznym czy próby wpływania na ustawodawstwo. Krytyka ta nie miała jednak charakteru antyklerykalnego. Wynikała raczej z przekonania, że nadmierne zbliżenie Kościoła i państwa szkodzi obu stronom. Można więc powiedzieć, że jego postawa była próbą zachowania równowagi: uznania dla roli Kościoła, ale bez zgody na jego uprzywilejowaną pozycję w państwie.

Biorąc pod uwagę wrażliwość Lipskiego na los robotników, jak oceniał on tempo i społeczne koszty reform Balcerowicza? Czy widział w nich dziejową konieczność, czy raczej zdradę ideałów Solidarności?

Lipski patrzył na reformy Balcerowicza z dużą ambiwalencją. Z jednej strony rozumiał, że po upadku systemu komunistycznego głębokie zmiany gospodarcze są nieuniknione – bez nich trudno byłoby ustabilizować państwo i stworzyć podstawy dla demokracji. W tym sensie widział w reformach pewien moment konieczności historycznej.

Z drugiej strony jego wrażliwość na słabszych społecznie sprawiała, że był bardzo wyczulony na koszty społeczne transformacji. Szybkie tempo

zmian, wzrost bezrobocia i poczucie wykluczenia części społeczeństwa budziły jego niepokój. Lipski nie akceptował wizji, w której efektywność ekonomiczna całkowicie dominuje nad solidarnością społeczną.

Nie traktował jednak reform jako „zdrady” ideałów Solidarności w prostym sensie. Raczej dostrzegał napięcie między dwoma elementami tego dziedzictwa: dążeniem do wolności i potrzebą sprawiedliwości społecznej. Jego krytyka dotyczyła więc nie samego kierunku zmian, lecz ich jednostronności – zbyt małej troski o tych, którzy ponosili największe koszty transformacji.

W skrócie można powiedzieć, że Lipski akceptował reformy jako konieczne, ale jednocześnie uważał, że powinny być prowadzone inaczej: wolniej, ostrożniej i z większym naciskiem na ochronę najłabszych oraz zachowanie ducha solidarności.

Czy u schyłku życia Lipski czuł gorycz z powodu kierunku, w jakim podążała Polska?

Myszę, że Lipski nie tyle odczuwał prostą gorycz, ile raczej niepokój i rozczarowanie połączone z poczuciem odpowiedzialności. Dostrzegał, że Polska zmierza w stronę wolności politycznej i gospodarki rynkowej, co było spełnieniem ważnych postulatów opozycji, ale jednocześnie widział, że odbywa się to kosztem osłabienia więzi społecznych i poczucia wspólnoty.

Najbardziej niepokoiło go to, że ideały Solidarności – solidarność właśnie, troska o słabszych, etos odpowiedzialności – zaczynają schodzić na dalszy plan wobec logiki konkurencji i walki o indywidualny sukces. Mógł mieć poczucie, że transformacja jest zbyt jednostronna, zbyt mocno skupiona na ekonomii, a za mało na wymiarze społecznym i moralnym.

Z jego drogi życiowej widać, że w żaden sposób nie był jednak człowiekiem, który popadałby w zgorz-

nienie czy całkowity pesymizm. Był przekonany, że kierunek zmian, czyli demokracja, pluralizm, wolność, jest słuszny. Problem widział raczej w tym, jak te zmiany są realizowane, a nie w samym fakcie ich zajścia.

To nie była więc gorycz, ale raczej krytyczne zatroskanie. Była to świadomość, że Polska odzyskała wolność, ale po tym stanęła przed zadaniem nadania jej bardziej sprawiedliwego i solidarnego kształtu.

Który z postulatów lub diagnoz Lipskiego z lat 1989–1991 uważa pani za najbardziej aktualny w dzisiejszej, tak bardzo spolaryzowanej, debacie publicznej?

Za najbardziej aktualny uznałabym dziś postulat Lipskiego, by łączyć wolność z odpowiedzialnością za innych, a więc przywrócić powagę słowu „solidarność” w życiu publicznym. Lipski ostrzegał pośrednio, ale także wprost, przed sytuacją, w której spór polityczny przestaje być wymianą argumentów, a staje się brutalną i bezwzględną walką. Taką walką, w której przeciwnik traci status partnera i zostaje sprowadzony do pozycji wroga.

W dzisiejszej spolaryzowanej debacie szczególnie wybrzmiewa jego przekonanie, że forma sporu jest równie ważna jak jego treść. Nawet najostrejsze różnice nie usprawiedliwiają pogardy, ośmieszania i uwłaczania drugiej stronie. To właśnie ten etos, czyli umiejętność prowadzenia sporu bez niszczenia wspólnoty, wydaje się dziś najbardziej deficytowy.

Równie aktualna jest jego diagnoza, że demokracja nie może opierać się wyłącznie na procedurach i rywalizacji interesów. Potrzebuje fundamentu etycznego: zaufania, odpowiedzialności i gotowości do samoograniczenia. Dlatego najważniejszy postulat Lipskiego można streścić prosto: spierać się tak, by po sporze nadal móc być razem.

Rozmawiała Katarzyna Krzykowska



Jan Józef Lipski i Jacek Kuroń w Sejmie
 FOT. TOMASZ WIERZEJSKI / FOTONOVA / EAST NEWS



Andrzej Sobieraj FOT. PAP



Edward Lipiński, członek-założyciel Komitetu Obrony Robotników (KOR), ekonomista, członek Polskiej Akademii Nauk, 1981 r. FOT. PAP



23 września 1981 roku w mieszkaniu Edwarda Lipińskiego zebrali się członkowie Komitetu Obrony Robotników, którzy debatowali nad wydaniem oświadczenia o zakończeniu działalności tej organizacji. Nie byli w tej sprawie jednomyślni, m.in. jeden z jego współzałożycieli Jan Józef Lipski opowiadał się za jego wstrzymaniem, gdyż do działaczy KOR docierały informacje

Sporne podziękowania

TEKST | Grzegorz Majchrzak

I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” z września i października 1981 roku był pierwszym demokratycznym parlamentem w Polsce od ponad czterdziestu lat. Nic zatem dziwnego, że nie brakowało w jego trakcie zażartych dyskusji czy ostrych sporów. Z pewnością najgłośniejszym z nich i najbardziej „gorącym” był ten wokół kwestii podziękowań dla Komitetu Obrony Robotników, którego działacze w trakcie I KZD ogłosili zakończenie swojej działalności. Dlaczego do niego doszło? Jak wyglądał?

o kolejnej już przymiarce na szczytach peerelowskich władz do wprowadzenia stanu wojennego, a w tej sytuacji nie należało kończyć działalności. Ostatecznie przyjęto wspomniane oświadczenie i zdecydowano, że zostanie ono odczytane podczas drugiej tury I Krajowego Zjazdu Delegatów. Doszło do tego 28 września 1981 roku. Odczytał je prof. Lipiński. W trakcie jego przemówienia uczczono chwilą ciszy zmarłych członków KOR (Adama Szczypiorskiego i Wacława Zawadzkiego), a przemowa Lipińskiego, który podzielił się z delegatami również swoimi refleksjami na temat działania tej jednej z najważniejszych organizacji opozycji przedsierniowej, zostało przyjęte m.in. oklaskami.

Radomska propozycja

I gdyby się na tym skończyło, nie byłoby żadnego sporu. Jednak Andrzej So-

bieraj zgłosił – „w imieniu robotników Radomia i Ursusa” – projekt uchwały I KZD w związku z samorozwiązaniem KOR. Projekt był krótki: *Powstały po wydarzeniach Czerwca '76 Komitet Obrony Robotników niósł pomoc prześladowanym robotnikom i ich rodzinom. Stanowił pierwszą zorganizowaną formę powstałą po 1976 roku opozycji demokratycznej, był wyrazem wspólnoty postaw inteligencji i robotników. Za działalność tą członkowie i współpracownicy komitetu byli do sierpnia 1980 roku wielokrotnie prześladowani, więzieni i szykanowani. I [Krajowy] Zjazd Delegatów składa podziękowanie członkom i współpracownikom Komitetu Obrony Robotników, którzy zasłużyli się dobrze obronie interesów robotniczych oraz wspólnej sprawie narodowej. Jak wspominał po latach sam Sobieraj, nie był on (delikatnie rzecz ujmując)*



Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”.
Od lewej: Halina Mikołajska, Jan Józef Lipski i Aleksander Małachowski.
Gdańsk Oliwa, wrzesień 1981 r. FOT. ANNA BEATA BOHDZIEWICZ / FOTONOVA / EAST NEWS



Aleksander Małachowski i Jan Józef Lipski,
maj 1978 r. FOT. DANUTA B. ŁOMACZEWSKA / EAST NEWS



Zbigniew Romaszewski FOT. PAP

entuzjastą działań członków tej organizacji po powstaniu Solidarności... Owszem, również jego propozycja uchwały została przyjęta oklaskami, ale nie spodobała się – co ciekawe, zarówno niektórym działaczom KOR, jak i części delegatów Regionu Mazowsze pozostających z KOR-owcami w ostrym sporze, nazywanych później szydlerczo „prawdziwymi Polakami” lub „prawdziwkami”. Tak na marginesie, według szefa radomskiej Solidarności ci pierwsi mieli go wręcz naciskać na jej wycofanie, co też zresztą uczynił – miał od jednego z nich nawet usłyszeć: *Przecież wiesz, że KOR jest potrzebny. Pomagaliśmy wam. Nawet Związek powstał dzięki nam. Wszystko nam popsujesz, a mamy takie piękne plany.* Nie sposób tego dzisiaj potwierdzić. Faktem jest natomiast, że – jak wynikało z kularowej dyskusji – Lipski miał stwierdzić, że w związku z propozycją rozwiązania KOR *nigdy nie czuł takiego upokorzenia, [nawet] kiedy był atakowany przez SB, kiedy był maltretowany, więziony, nie czuł takiego upokorzenia, jakie mu teraz te szczeniaki tutaj przysparzają.* A także, że będzie na kolana prosił Sobieraja, żeby „nie dopuścić na sali do takiej kompromitacji”.

Komitet Obrony Robotników niósł pomoc prześladowanym robotnikom i ich rodzinom. Stanowił pierwszą zorganizowaną formę powstałej po 1976 roku opozycji demokratycznej

Podziękować, ale komu?

Dzień później pojawił się jednak nowy projekt uchwały w tej sprawie, tym razem zgłoszony przez delegatów Regionu Małopolska. Odczytał go – zresztą pod wpływem perswazji Jacka Kuronia, który był przeciwny wycofaniu podziękowań – Bogusław Sonik. Był

on jeszcze krótszy: *Delegaci Zjazdu Krajowego NSZZ „Solidarność” oddają cześć ludziom, którzy w latach siedemdziesiątych otwarcie wystąpili przeciw uciskowi społecznemu, działając w ramach KOR i KSS KOR. Zjazd krajowy uznaje historyczne zasługi KSS KOR w tworzeniu ruchu rewindykacji społecznych w Polsce, który obecnie zorganizowany jest w potężny ruch „Solidarność”.*

I ten właśnie projekt wywołał burzę. Z kontrwnioskiem wystąpił jeden z przywódców tzw. prawdziwych Polaków w Regionie Mazowsze Paweł Niezgodzki. Mimo że proponowany przez niego projekt był zdecydowanie dłuższy, to nazwa Komitet Obrony Robotników w nim się nie pojawiała. Stwierdzono w nim m.in.: *Nasz związek wywodzi się z całej narodowej tradycji walki z przemocą i niespra-*

wiedliwością, walki o niepodległy byt narodu, o godność i sprawiedliwość, o chleb codzienny i demokrację. W zmaganiach tych Kościół zawsze był razem z narodem. Czerpiemy swe siły zarówno z tradycji ruchów oporu, jak i z kolejnych zrywów robotniczych, od Poznania 1956 roku do Gdańska w sierpniu 1980 roku. Wielkie znaczenie dla naszej sprawy miały obchody milenium chrztu Polski, jak również obecność Ojca Świętego Jana Pawła II w naszej ojczyźnie. Do KOR, którego nazwę pominięto, odnosił się fragment: *Nasz związek zachowa pamięć o tych, którzy z poświęceniem oddawali się pracy dla samoobrony społecznej sprzed sierpnia 1980 roku. Po czym wymieniano z nazwy Wolne Związki Zawodowe na Wybrzeżu i na Śląsku oraz wiele grup i licznych samotnych działaczy opozycji demokratycznej w walce o sprawiedliwość, prawa obywatelskie i demokrację...*

Powrót radomskiego wniosku

W reakcji na propozycję Niezgodzkiego głos zabrał delegat Regionu Małopolska Andrzej Borzęcki, który stwierdził, że może ona „spowodować nieporozumienie”, zaś jego treść powtarza zapis projektu uchwały programowej I KZD, a konkretnie jej rozdziału „Kim jesteśmy i dokąd dążymy”. Jednak prowadzący obrady Jerzy Buzek podał pod głosowanie delegatów propozycję, aby – zgodnie z regulaminem zjazdu – pracę nad oboma zgłoszonymi projektami podjęła Komisja Uchwał i Wniosków. I zostało to przegłosowane. To nie był jednak koniec dyskusji, gdyż głos zabrał ponownie Andrzej Sobieraj, który postanowił wycofać swój wniosek o wycofaniu projektu zgłoszonej przez siebie wcześniej uchwały. Był on bowiem przeciwny pośredniemu pokazywaniu KOR jako „ojca chrzestnego Solidarności”. Również ten tekst został odesłany przez Buzka – co ciekawe, tym razem

bez głosowania delegatów – do Komisji Uchwał i Wniosków.

Mdlejący Lipski, opluty Niezgodzki

W tym momencie zasnął Jan Józef Lipski, który od pewnego czasu chciał zabrać głos. Jak po latach wspominał delegat Regionu Ziemia Łódzka Jerzy Kropiwnicki: *Stał z tablicą w rękę, wymachiwał nią, domagając się prawa głosu, ale Prezydium [I KZD] go „nie zauważyło”, mimo że sektor Mazowsza był dość blisko. Wreszcie starszy człowiek, a przy tym chory na serce*

Czerpiemy swe siły zarówno z tradycji ruchów oporu, jak i z kolejnych zrywów robotniczych, od Poznania 1956 roku do Gdańska w sierpniu 1980 roku

zemdłał i odwiozła go pogotowie. A trzeba podkreślić, że zgłosił się do głosu jako pierwszy i zamierzał prosić o wycofanie projektu uchwały o podziękowaniach. Jego zasłabnięcie podgrzało dodatkowo atmosferę. Tak na marginesie – według ustaleń Służby Bezpieczeństwa – upadającego Lipskiego miał podtrzymać jeden z przedstawicieli frakcji „prawdziwków” w Regionie Mazowsze Tadeusz Matuszyk. Co zresztą później miano przedstawić w jednej z relacji ze zjazdu w wypaczony sposób, pisząc, że Jan Józef Lipski miał rzekomo zasłabnąć „w wyniku szarpania go przez Matuszyka i Niezgodzkiego”. Miało wręcz – przynajmniej według esbeków – dojść nawet do bójki w miejscu zakwaterowania delegatów Regionu Mazowsze. Coś było zresztą na rzeczy, skoro jeden z działaczy Komitetu Obrony Robot-

ników Zbigniew Romaszewski po latach wspominał: *Emocje były wtedy potężne. Ja wówczas, w trakcie wymiany zdań, fizycznie wziętem za kłapy „prawdziwego Polaka” Matuszyka z Mazowsza.* To nie wszystko. Helena Łuczywo – stojąca na czele zdominowanej przez korowców Agencji Prasowej „Solidarności” – po zakończeniu obrad splunęła Pawłowi Niezgodzkiemu w twarz. Z tego powodu – jako, że uznano to za uwłaczające godności delegata I KZD – Biuro Zjazdu rozważać miało cofnięcie jej akredytacji. I tak miał „szczęście”, gdyż jak po latach wspominał Kuroń: *Wyniesiono go [Lipskiego – red.], obrady zostały przerwane, a na sali rozpięta się jeszcze większe piekło. Dziewczyny chciały zabić Pawła Niezgodzkiego...* To zresztą nie wszystko – jak informowała SB – *Delegaci przeciwnicy KOR (szczególnie z Gdańska) byli wyzywani przez zwolenników KOR epitetami „faszyści”, „bojówkarze”.* Jacek Kuroń zrobił zaś awanturę Lechowi Wałęsie, ewidentnie niechętnemu podziękowaniom. Do podziału doszło również wśród delegatów Regionu Ziemia Łódzka, których większość – jak wspomina Kropiwnicki – uznała, że „podziękowanie się należy”, ale nie tylko Komitetowi Obrony Robotników. Według esbeków również w tym wypadku było gorąco – miało wręcz dojść do „awantury i wyzwisk”. W efekcie z kandydowania do Komisji Krajowej mieli zrezygnować dwaj przedstawiciele tego regionu – Janusz Kenic i Benedykt Czuma.

Niesiołowski kontra Dmochowska

Sytuację wśród działaczy łódzkiej Solidarności podgrzał artykuł Stefana Niesiołowskiego pt. „Koniec działalności KOR” zamieszczony na łamach „Solidarności Ziemi Łódzkiej”. Cytował on fragmenty tekstu odczytanego przez Edwarda Lipińskiego w czasie drugiej tury I KZD i komentował (opie-

rając się na relacji Czумы i Andrzeja Woźnickiego): Początkowo oświadczenie wywołało wśród delegatów raczej życzliwe dla KOR-u komentarze. Większość uznała, że Zjazd w specjalnej uchwale powinien dać wyraz uznania dla działalności tej organizacji. W następnym dniu (29.09.81) pod wpływem głosów oburzenia na sprawozdanie K[rajowej] K[omisji] P[orozumiewawczej], wobec hałaśliwej autoreklamy powiązanych z KOR-em działaczy: Modzelewskiego, Onyszkiewiczza, Gwiazdy, Lipskiego, Frasyniuka i innych, wobec fatalnej roli Kuronia, który działał nie jak ekspert, a jak gracz rozgrywający jakąś niezrozumiałą grę z Sejmem i rządem, w której to grze „Solidarność” była nie podmiotem, a przedmiotem – nastroj wśród delegatów się zmienił. I dodawał: Część delegatów uznała, że skandalem jest dziękować instytucji tak skompromitowanej, jak KOR, inni znowu twierdzili, że skandalem jest w ogóle dyskutowanie o podziękowaniu dla tak bohaterskiej instytucji, jak KOR.

Na jego tekst ostro zareagowała Maria Dmochowska (siostra Jana Józefa Lipskiego i delegatka na zjazd Regionu Ziemia Łódzka), która zarzuciła mu zawarcie w jego artykule „szeregu napastliwych, o charakterze pomówień i insynuacji uwag” oraz dopuszczenie się „manipulacji w celu wzbudzenia wśród czytelników niechęci i nieufności do działaczy i sympatyków tego przedsierniowego ruchu społecznego”. Oczywiście Niesiołowski odrzucał te zarzuty i stwierdzał, że Komitet Obrony Robotników nie jest „świętą krową”, a jego działacze wielokrotnie w przeszłości atakowali inne organizacje opozycyjne (od Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, przez Konfederację Polski Niepodległej, po Ruch Młodej Polski). I wzywał do refleksji: *Dlaczego tak bezdyskusyjny wniosek na Zjeździe „Solidarności” o uznaniu dla KOR-u wywołał tyle emocji na sali obrad? A nawet cy-*



Jan Józef Lipski i Tadeusz Mazowiecki na wiecu wyborczym Solidarności, 1989 r.
FOT. STANISŁAW WYDZGA / EAST NEWS

Nie wytrzymuję dziś atmosfery nienawiści, nie wytrzymuję hipokryzji i faryzeizmu, jeśli odczuwam je i uważam nie u wroga, a u tych, których miałem jeśli nie za przyjaciół, to przynajmniej za towarzyszy walki

tował samego Lipskiego, który w liście opublikowanym na łamach „Solidarności Ziemi Łódzkiej” pisał m.in.: *Nie wytrzymuję dziś atmosfery nienawiści, nie wytrzymuję hipokryzji i faryzeizmu, jeśli odczuwam je i uważam nie u wroga, a u tych, których miałem jeśli nie za przyjaciół, to przynajmniej za towarzyszy walki.*

Pozostał niesmak

Wracając do wydarzeń w Gdańsku, to – jak wspominał Romaszewski: *Sprawę wymuszonego podziękowania dla KOR-u przeżyliśmy mocno. Halina Mikołajska wręcz bardzo mocno. Po tej awanturze chcieliśmy odreagować. Pojechaliśmy do gdańskiej kawalerki Jacka Taylora z nią i Janem Józefem Lipskim. Zawiózł nas tam swoim sa-*

mochodem [Bronisław] Geremek. Ale, za co mam do niego szacunek, taktownie nie poszedł z nami na wódkę. Taktownie, bo przecież nie był z KOR-u. Tak na marginesie część działaczy Komitetu Obrony Robotników (m.in. Mikołajska) za całe zamieszanie winiła Kuronia. Zakończyło się ono przegłosowaniem – w ostatnim dniu zjazdu (7 października 1981 roku) – radomskiej wersji uchwały o podziękowaniach dla KOR, a sam Lipski zmienił zdanie i uznał, że był on lepszy od małopolskiego, gdyż „stawiał jasno i zarazem w sposób moralnie satysfakcjonujący sprawę zasług KOR-u – natomiast nie był hołdowniczy”. I dodawał: „Pozostał jednak jakiś niesmak i trochę rozgoryczenia”. Twierdził również, że „gdyby członkowie KOR-u byli bardziej gruboskórni i po prostu parli do głosowania – mało kto pamiętałby ten epizod”. Trudno nie przyznać mu racji. Podobnie jak Zbigniewowi Romaszewskiemu, który po latach konkludował, że był to „głupi, gorszący, niepotrzebny konflikt”... ■

Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN

Posiedzenie Rady Naczelnej PPS w grudniu 1990 r. Od prawej: Jan Józef Lipski, Lidia Ciołkosz (Wielka Brytania), Adam Bobryk, Andrzej Rolicz (Niemcy), Bogdan Żurek (Niemcy) FOT. ARCHIWUM PRYWATNE ADAMA BOBRYKA



Adam Bobryk
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Lewoskrzydłowi Solidarności

Wspomnienia działacza opozycji antykomunistycznej, byłego wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej PPS Adama Bobryka

Kiedy i w jakich okolicznościach reaktywowana została Polska Partia Socjalistyczna? Jak na ten polityczny ruch zareagowały PZPR i SB?

Polska Partia Socjalistyczna przez cały okres powojenny działała na emigracji, a jej reprezentanci pełnili różne funkcje w strukturach zarówno rządu na uchodźstwie, jak i namiastki parlamentu – Rady Narodowej. W Polsce przez kilkadziesiąt lat nie było działań organizacyjnych, ale funkcjonowały środowiska zainteresowane czy wręcz zafascynowane dorobkiem i myślą polityczną PPS. Symboliczne wręcz było wydawanie przez KSS KOR czasopiśma „Robotnik”.

Projekty na rzecz odbudowy partii w kraju zaczęły krystalizować się po stanie wojennym, kiedy poszukiwano nowych dróg przeciwdziałania ówczes-

nemu systemowi. Szczególne osiągnięcia w tym zakresie miała Grupa Polityczna „Robotnik” działająca od 1984 roku. Z tego kręgu w 1987 roku wyszła inicjatywa reaktywowania PPS. Należała ona przede wszystkim do młodych działaczy podziemia, jak Piotr Ikonowicz, Grzegorz Ilka, Cezary Miżewski, Tomasz Truskawa, Krzysztof Markuszewski. Poszukiwali oni w lewicujących środowiskach Solidarności liderów, którzy byli powszechnie rozpoznawalni, posiadali autorytet, mieli dobre kontakty w kraju i za granicą, mogli wnieść istotny pierwiastek analityczny oraz posiadali predyspozycje do tego, by skupić się bardziej na strategii niż taktyce. Liczono przede wszystkim na Jacka Kuronia. Nie zdecydował się on jednak na zaangażowanie w ten projekt.

Spośród innych liderów, z którymi rozmawiano, z dużym entuzjazmem podszedł do tej kwestii Jan Józef Lipski. 15 listopada 1987 roku, nielegalnie, choć z zachowaniem oficjalnego charakteru, odbył się zjazd reaktywujący PPS, rozbity brutalnie przez Służbę Bezpieczeństwa. Zjazd miał miejsce w świetlicy na warszawskich ogródkach działkowych przy ul. Odyńca. Był on w następnych dniach kontynuowany już w mniej oficjalnej formie, m.in. w mieszkaniu Jana Kiełanowskiego. Naturalne było wtedy, że na funkcję przewodniczącego Rady Naczelnej wybrano Lipskiego. Ówczesne władze były zarówno zaskoczone, jak i wysoce zaniepokojone reaktywacją PPS, uznając to za poważne zagrożenie dla systemu.

W 1983 roku w spotkaniu opozycjonistów dla uczczenia 5. rocznicy powstania Podlaskiego Komitetu Samoobrony Ludzi Wierzących, organizacji bynajmniej nie socjalistycznej, uczestniczyli założyciele i przywódcy reaktywowanej kilka lat później PPS. Czy po wprowadzeniu stanu wojennego dla działaczy antykomunistycznego podziemia podzieliły się na lewicę, prawicę, socjalistów, chadeków miały istotne znaczenie? Kto brał udział w tym spotkaniu i jaki miało przebieg?

Powszechne było wówczas współdziałanie różnych środowisk ideowych, gdyż nie traktowano siebie jak konkurentów, a uczestników jednego popolitego ruszenia przeciwko systemowi. Naturalne było kolportowanie różnorodnych materiałów, niejednokrotnie rozbieżnych ideowo, gdyż postrzegano to również jako praktyczny przejaw demokracji poprzez zapewnienie swobody słowa. Lipski chociażby w 1979 i 1980 roku był rzecznikiem uczestników głódówek protestacyjnych, które odbywały się w kościołach. W kwietniu 1989 roku zorganizował kongres związanych z nim struktur PPS w budynkach parafialnych w Podkowie Leśnej.

Wspomniane spotkanie zorganizowane przez Stanisława Karpika 26 listopada 1983 roku, dla uczczenia 5. rocznicy powstania Podlaskiego Komitetu Samoobrony Ludzi Wierzących w Opolu Starym pod Siedlcami, zostało rozbite przez funkcjonariuszy

SB, a wszyscy jego uczestnicy, ok. 40 osób (w tym też mój brat Witold, późniejszy działacz PPS) zostali rozwiezieni do aresztów milicyjnych w okolicznych miejscowościach. W sąsiednich Siedlcach zabrakło wtedy miejsc w celach. W spotkaniu brali udział m.in. działacze kojarzeni z Komitetem Samoobrony Społecznej „KOR”: Wiesław Kęcik i Jan Józef Lipski, którego dość szybko zwolniono, ze względu na chorobę serca. To również pokazywało jego autorytet. Nawet służby obawiały się konsekwencji jego komplikacji zdrowotnych w trakcie zatrzymania. Wtedy też poznałem Lipskiego w Siedlcach, w domu Małgorzaty Biały (jej mąż był wówczas w areszcie). Dla mnie, wówczas licealista, młodego działacza opozycji, było to ważkim przeżyciem. Lipski wywarł na mnie duże wrażenie poprzez umiejętność formułowania myśli, ocen rzeczywistości czy określania prognoz. Było to niewątpliwie spotkanie z intelektualistą i autorytetem opozycji.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych XX w. opór podziemnych struktur antykomunistycznych powoli wygasł. Ożywienie wniosło nowe pokolenie młodzieży: Pomarańczowa Alternatywa, Ruch „Wolność i Pokój”, Federacja Młodzieży Walczącej, „drugą” NZS. Tymczasem wasze środowisko (głównie studenci, licealiści skupieni w Grupie Politycznej „Robotnik”) zapatrzone było w XIX-wieczną partię polityczną. Dłu-

gie płaszcze, czapki maciejówki, brody, czerwone krawaty, secesyjna winieta „Robotnika”. Wyglądaliście jak grupa rekonstrukcyjna. Czy to był tylko nowy taktyczny sposób na obalenie komuny, czy autentyczna wiara w socjalizm „z ludzką twarzą”? Co w programie blisko 100-letniej partii było dla was wciąż aktualne?

Wspomniane stylówki nie były aż tak dominujące. Noszenie bród było powszechną modą wśród działaczy opozycji. Inne elementy spotykało się okazjonalnie, nawet czerwone krawaty, to był tylko atrybut wyjątkowych okazji, gdyż zasadniczo w ubiorze był stosowany luźny styl. Krawat do tego nie pasował. Tu można przywołać też dość adekwatną do tego wymianę zdań, którą mieliśmy 6 lutego 1989 roku w warszawskiej kawiarni „Harrenda”. Odbywaliśmy tam spotkanie z Lipskim. Kolega z Lublina w pewnym momencie zwrócił się do Jana Józefa: „Ja bym proponował powrócić do starej, dobrej PPS-owskiej tradycji, byśmy zwracali się do siebie per towarzyszu”. Na co Lipski, jak zwykle z lekkim dystansem odpowiedział: „Jak pan sobie życzy”.

Niewątpliwie ówczesne motywacje były dość romantyczne. Z jednej strony doświadczenie starego PPS i jego walka o odbudowę niepodległej Polski, w warunkach, które w żadnym zakresie nie dawały przesłanek na szybki sukces. Z drugiej, dla nas młodych działaczy podziemia, to był impuls do nowych form działania. Stawiały one w trudnej sytuacji władze określające się jako „socjalistyczne”, które musiały wyjaśniać, dlaczego zwalczają ruch socjalistyczny. Dość komicznie to wyglądało, gdy na konferencji dla dziennikarzy zagranicznych, rzecznik rządu Jerzy Urban, otrzymał pytanie dotyczące zjazdu reaktywującego się PPS. Jeden z redaktorów dociekał dlaczego w kraju socjalistycznym, w tak bezwzględny i brutalny sposób Służba Bezpieczeństwa rozbiła zebranie zało-

Adam Bobryk, ur. 1967 r. W latach 80. XX w. działacz opozycji antykomunistycznej. 28 listopada 1987 r. wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej. Od 18 listopada 1988 r. przewodniczący Lubelskiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS, sygnatariusz Porozumienia Prasowego PPS, wiceprzewodniczący Tymczasowego Komitetu Krajowego PPS. Podczas Kongresu Zjednoczeniowego PPS 29 X 1990 r. wybrany na funkcję wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej PPS, zostając zastępcą Jana Józefa Lipskiego. Socjolog, dr habilitowany, profesor w Instytucie Nauk o Bezpieczeństwie Uniwersytetu w Siedlcach

życielskie partii socjalistycznej. Na co Urban w charakterystycznym dla siebie stylu odparł, że wcale nie w brutalny i bezwzględny, ale standardowy sposób, w jaki SB postępuje, czym wywołał dużą wesołość na sali.

Nas zaś w blisko wiekowej partii pociągały wielkie inspiracje i ponadczasowe idee. My nie chcieliśmy reformować systemu. Pragnęliśmy zbudować nowy. Chcieliśmy niepodległości i sprawiedliwości społecznej – nie fasadowej a autentycznej – i demokracji dla wszystkich, a nie wybranych. Ogromne znaczenie dla nas odgrywał również fakt, iż jednym z najbardziej rozpoznawalnych w historii działaczy PPS i przez wiele lat liderem tej partii był Józef Piłsudski.

Wydawać by się mogło, że wielki ruch Solidarności w pełni przejął pepeesowskie idee sprawiedliwości społecznej i dążenia niepodległościowe. Czego brakowało wam w Solidarności?

Wbrew pozorom Solidarność była wówczas dość ostrożna jak na nasze ambicje. To był jednak przede wszystkim ruch związkowy, często szukający kompromisowych czy racjonalnych z ówczesnej perspektywy rozwiązań. My chcieliśmy iść dalej. Dość mocno mitologizuje się obecnie atmosferę tamtych czasów. Nawet gdy 11 listopada 1988 roku szliśmy w manifestacji w Lublinie z transparentem „Niepodległość naszym celem PPS”, wiele osób odbierało nas jak utopistów, a minął rok i PRL-u praktycznie już nie było. Poza tym Solidarność była szerokim ruchem społecznym, w którym pojawiały się rozmaite idee, nie zawsze spójne ze sobą. My chcieliśmy promować wizję Polski, która wyrastając z tradycji pracowniczych miała prowadzić do bardziej sprawiedliwego i efektywnego państwa. Wśród nas było wielu zasłużonych działaczy związkowych, jak chociażby Józef Pinior czy Aleksandra Sarata. Poza tym my z Solidarnością nie zrywaliśmy.

Dalej byliśmy drukarzami, kolporterami, prowadziliśmy akcję bieżącą. Współpracowaliśmy ze sobą. Można powiedzieć, że byliśmy lewoskrzydłowymi Solidarności.

Jaki był wasz stosunek do ruchu Komitetów Obywatelskich, obrad Okrągłego Stołu i wyborów 4 czerwca 1989 roku?

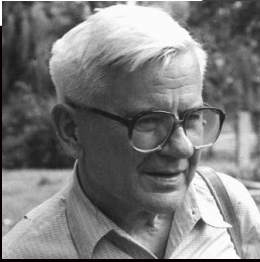
To dość złożona kwestia. PPS był wówczas podzielony. Struktury związane z Janem Józefem Lipskim uważały, że niezbędne jest szukanie kompromisu z władzami, co umożliwi wyjście z patowej sytuacji. Zarówno Lipski, jak i Władysław Kunicki-Goldfinger, weszli w skład Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. W konsekwencji PPS-owcy reprezentujący tę część partii znaleźli się w 1989 roku na listach Solidarności. Do Senatu został wybrany w woj. radomskim Jan Józef Lipski, a do Sejmu Kazimierz Błaszczyk (z okręgu piłskiego) oraz Henryk Michałak (z okręgu sieradzkiego).

PPS-Rewolucja Demokratyczna, której głównym liderem był Piotr Ikonowicz, była bardzo krytyczna i przeciwna jakimkolwiek porozumieniom z PZPR. Natomiast grupa Grzegorza Ilki, funkcjonująca od 19 lutego 1989 roku jako Porozumienie Prasowe PPS, przekształcone 27 maja 1989 roku w Tymczasowy Komitet Krajowy PPS, zajęła pozycję centrową. Odrzucała radykalizm PPS-RD, jednocześnie poddawała krytyce przyjęte, jak uważano zbyt kompromisowe rozwiązania, zwłaszcza dotyczące „procentowych” wyborów z 4 czerwca 1989 roku. Niemniej dostrzegano w tym też pewną, dość ryzykowną, szansę na zmiany. Jednocześnie podkreślano, iż głos niepodległościowych socjalistów musi być samodzielny, wyrazisty i nie idący na konformistyczne rozwiązania. Środowisko to wskazywało też na konieczność współdziałania w procesach przemian z emigracyjną PPS z docelowym połączeniem struktur.

Jak z dzisiejszej perspektywy oceniasz działalność reaktywowanej PPS? Co wniosła do polskiej polityki? Jakie mieliście osiągnięcia?

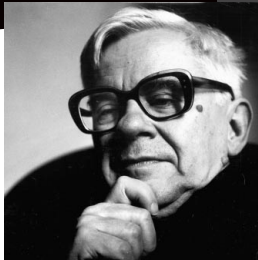
Niewątpliwie reaktywacja PPS była niewykorzystaną szansą. Było to w znacznym stopniu skutkiem podziałów w partii, które wystąpiły od lutego 1988 roku, a zakończone zostały zjazdem zjednoczeniowym 27–29 października 1990 roku. Niemniej bez wątpienia PPS zaktywizowała działalność bieżącą opozycji. Było to dynamiczne wejście do zakładów pracy, wsparcie w organizacji strajków, większe zwrócenie uwagi na problemy socjalne, czego jednym ze świetnych przejawów było pismo „Praca, Płaca, BHP” redagowane przez Cezarego Miżejewskiego, protesty wywołujące znaczny rezonans społeczny, jak chociażby wywieszenie 30 grudnia 1988 roku przez Piotra Ikonowicza wraz z Edwardem Mizikowskim z MRKS, na gmachu KC PZPR transparentu domagającego się uwolnienia więźniów politycznych. Było to silnym uderzeniem wizerunkowym w ówczesną władzę. Dawaliśmy także szeroką ofertę wydawniczą, co ograniczało monopol cenzury i aktywizowało do działania. Wielu PPS-owców zaczęło wykonywać działania publicznie, co prowadziło do ich represjonowania, ale w ten sposób kończył się okres anonimowości opozycji. Podejmowaliśmy szereg inicjatyw, które nie zawsze znajdowały zainteresowanie działaczy związanych z głównym nurtem. Nawet już po ponad roku od wyborów czerwcowych, 23 sierpnia 1990 roku, byliśmy jedyną polską partią, wspierającą „Sajudis”, organizującą przy granicy z Polską, w Łódzkiej, w ramach akcji „Szlak Europejski” wielką manifestację na rzecz niepodległości Litwy i oderwania jej od ZSRR.

**Rozmawiał
Przemysław Maksymiuk**



„Szkłane domy”
Żeromskiego to literacki
obraz tych marzeń
i działań tej wielopoko-
leniowej formacji niepodle-
głościowych socjalistów

Szowinizm, megalomania
narodowa, ksenofobia,
czyli nienawiść
do wszystkiego co obce,
egoizm narodowy –
nie dadzą się pogodzić
z nakazem chrześcijań-
skim miłości bliźniego.
Patriotyzm natomiast
– daje się pogodzić

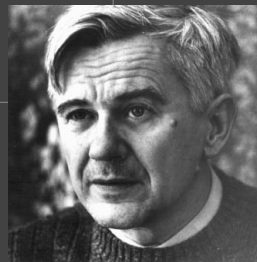
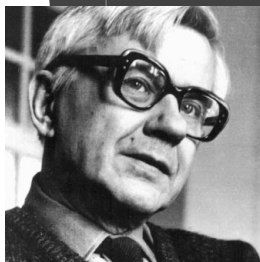


Lipski opowiadał się
za wyraźnym rozdziałem
państwa i Kościoła, rozu-
mianym nie jako wrogość,
lecz jako warunek wolności
– zarówno dla obywateli,
jak i dla samego Kościoła



50. rocznica
powstania
KOR

Patrzyliśmy na to, co tam
dzieje się od czasu
ogrodzenia getta murem,
przerażeni i bezsilni.
To wspomnienie stało się
dla mnie symbolicznym,
apokaliptycznym obrazem
śmierci



Chcieliśmy niepodległo-
ści i sprawiedliwości
społecznej – nie fasadowej
a autentycznej – i demo-
kracji dla wszystkich,
a nie wybranych